

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 43 (1303) 27 PAŹDZIERNIKA 1985 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Wiemy, że jesteś prawdomówny” ●  
Uroczystość Wszystkich Świętych ●  
„Niezrównane” grobowce ● Obrzęd  
pogrzebowy po staropolsku ● Porady

„Ja jestem  
zmartwychwstaniem  
i życiem.  
Kto we Mnie  
wierzy,  
choćby i umarł,  
żyć będzie”  
(J II,25)





## DWUDZIESTA DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Filipian (1,6—11)

Bracia: Ufamy w Panu Jezusie, że ten, który rozpoczął w was dobrą sprawę, dokona jej aż do dnia Chrystusa Jezusa.

Jakże to jest słuszne, abym tak sądził o was, bo przecież noszę w sercu, wy wszyscy współuczestnikami radości mojej jesteście i w więzach moich, i w obronie, i w umacnianiu Ewangelii. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak pragnę, abyście wszyscy byli w sercu Jezusa Chrystusa. A modłę się o to, aby miłość wasza pomnażała się nieustannie w umiejętności i we wszelkim zrozumieniu, abyście umieli rozeznaczyć, co ważniejsze, a byli szczerzy i bez skazy na dzień Chrystusowy, napełnieni płonem sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa ku czci i chwale Bożej.

Ewangelia według św. Mateusza (22,15-21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedźże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzili się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu.

„Wiemy,

ze jesteś

prawdomówny”

Największe zło moralne zaczyna się na ziemi wówczas, gdy człowiek przestaje być szczerzy wobec drugiego człowieka, gdy prawda nie ma należytego poszanowania, a jej miejsce zajmuje wyrachowanie, obłuda, interes itp. Wtedy uczciwość, sumienność i sprawiedliwość wraz z całym szeregiem innych cnót obyczajowych traci grunt pod nogami, a panować zaczyna spryt, oszustwo i kłamstwo. Zbawiciel, jako odwieczna, żywa Prawda, przyszedł ratować zdeptaną prawdę na ziemi i przywrócić jej kryształowy blask. Ten cel wyraził Jezus niezwykle jasno podczas przesłuchania w pretorium Piłata: „Ja się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mego głosu” (J 18, 37).

Zło boi się prawdy, dlatego ją nienawidzi i stara się zaszkodzić jej wszelkimi sposobami. Ludzie, którzy umiłowali prawdę rzadko kiedy mają spokojne życie. W Chrystusie prawda przysłała na świat w widzialnej postaci, spotkała się więc ze szczególnie zajadłymi atakami ze strony zła. Zapowiedział to już starzec Symeon, gdy trzymając drżącymi rękami Bożą Dziecinę, prorokował: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą. A Twoją duszę miecz przerniknie, aby zostały ujawnione myśli wielu serc” (Łk 2,34-35).

BoSKI Nauczyciel całym życiem i mocą słowa dawał świadectwo prawdzie, dlatego stale był narażony na gwałtowne sprzeciw wielkich ówczesnego świata religijnego: faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Za mówienie im w oczy prawdy o ich fałszywym postępowaniu i udawanej pobożności, faryzeusze znienawidzili Go i ciągle obmyślali jakby Jezusa unieszkodliwić. Zła wola doprowadzi tych ludzi do ułożenia planu

Bogobójstwa. Na razie obmyślają jak dokuczyć i ośmieszyć Go w oczach tłumu, albo oskarżyć przed władzami okupacyjnymi. Właśnie naradzili się i ułożyli chytry plan, „aby Jezusa podchwycić w mowie”. Wysyłają do Niego swoich uczniów z herodianami, czyli sługami króla Heroda, by udając wielką uprzejmość i rozpluwając się w pochwałach dla postawy Zbawiciela, sprowokować Go do odpowiedzi na podchwytliwe pytanie: „Nauczycielu, wiemy, że jesteś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz. Na nikim Ci też nie zależy, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedz nam więc, jak Ci się zdaje? Czy godzi się płacić podatek cesarzowi, czy nie”? Było to sprytnie obmyślane pytanie — pułapka. Myśleli sobie: Jezus jest sprawiedliwy, odpowie więc tak lub nie. W obu wypadkach będą Go „mieli w rękę”. Jeśli powie, że czynsz dla okupanta należy płacić, straci popularność u ludzi, którym bardzo ciążyły nakładane przez Rzymian podatki, pomnażane przez rodzimych poborców. Jeśli odpowie: Nie trzeba płacić, oskarżą Go przed władzą administracyjną jako buntownika.

Chrystus nie dał się zwieść pięknymi słówkami i pochwałami, jakich Mu nie szczędzili, by uspić Jego czujność. Zdziera im z twarzy maskę obłudnej słodyczy i szorstko powiada: „Czemu Mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie Mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj jest to obraz i napis? Rzekli Mu: Cesarski. Wtedy im powiedział: Oddajcie więc Cesarzowi to, co należy do Cesarza, a Bogu to, co należy do Boga”.

Nim zajmujemy się nauką zawartą w słowach Pana, wypowiedzianych do słuchaczy zapatrzonych w denar, powinniśmy zastanowić się nad tym, czy czasami nie postępujemy z bliźnimi tak, jak owi wysłańcy chcieli postąpić z Chrystusem. Nie lubimy ludzi, którzy nam mówią przykrą prawdę. Mamy im za złe to, że nas upominają. Buntujemy się nawet wówczas, gdy upominającymi są rodzice czy przełożeni, a więc często ludzie nam życzliwi i przyjaźni. Innym bliźnim postanawiamy nie darować tego, że ośmielili się krytykować nasze postępowanie. Zamiast uderzyć się w piersi i podziękować Bogu za lekcję pokory i prawdy, obmyślamy jakby tu podchwycić w mowie i czynnie ludzi prawdomównych. Źrąca dumą i pycha nie pozwala nam skorzystać z nauki „drogi Bożej”, lecz spycha nas na drogę podstępny i fałszu. Zewnętrznie może udajemy grzeczniejszych i pokorniejszych, ale to tylko maska. Jeśli się nadarzy okazja nie omieszkamy odegrać się w możliwie najjadowitszy sposób. Tymczasem postawa chrześcijanina upominającego i upominanego powinna być szczerą, nacechowaną miłością. Św. Paweł tak pisze w Liście do Rzymian: „Miłość wasza niech będzie bez obłudy... miłością braterską nawzajem się miłując, jedni drugich sprzedając w okazywaniu czci”. Upomnienie braterskie jest dowodem prawdziwej miłości i winniśmy je przyjmować wdzięcznym sercem, a nie obmyślać w sercu podstępny zemstę, jak faryzeusze przeciw Jezusowi.

Czas zająć się nakazem Jezusa Chrystusa zawartym w słowach: „Oddajcie więc Cesarzowi to, co należy do Cesarza, a Bogu to, co należy do Boga”. Do naszych czasów ciągną się niepotrzebne spory o to, czy chrześcijanin ma szanować władzę ziemską czy tylko Bożą. Spory wszczynają zazwyczaj ludzie pragnący skupić obydwie władze w swoich rękach — duchową i ziemską. Przez to mają na uwadze tylko własną, a nie Bożą chwałę. Wszelka prawowita władza, której zarządzenia mają na względzie dobro wszystkich ludzi i sprawiedliwość, pochodzi od Boga. Tylko niesprawiedliwe rozkazy władzy mogą być kwestionowane jako niezgodne z Bożym prawem wyrytym w sercu człowieka i kamiennych tablicach Dekalogu. Chrześcijanin powinien szanować każdą prawowitą i sprawiedliwą władzę. Zachęca do tego także św. Paweł: „Oddajcie tedy wszystkim to, coście powinni: komu podatek, podatek, komu cło, cło, komu uległość, uległość, komu cześć, cześć. Nikomu nie bądźcie nic dłużni, tylko się społecznie miłujcie”. Prawdziwa miłość nauczy nas oddawać Bogu, co Boże i cesarzowi co cesarskie.

Ks. A.B.



# Uroczystość Wszystkich Świętych



W słynnej katedrze pod wezwaniem pustelnika brabanckiego św. Bawona w Gandawie (dzisiejsza Belgia) znajduje się poliptyk ołtarzowy — dzieło braci Huberta i Jana van Eyck, tworzących na przełomie XIV i XV wieku — znany jako „Adoracja Baranka”. Wspomniany poliptyk składa się z dwunastu obrazów, ustawionych w cztery rzędy. W układzie swym natchniony on jest najwidoczniej przez liturgię uroczystości Wszystkich Świętych. Główny (największy) obraz, który nadał nazwę całemu poliptykowi, to „Adoracja Baranka”. W tematyce swej nawiązuje on do fragmentu księgi Apokalipsy (rozdz. 14,1-20), ukazującego przewodnią myśl zbliżającego się święta. I cóż on przedstawia?

Oto na ukwieconej łące stoi Baranek Boży — Chrystus, u którego stóp wytryska źródło żywota, zaś w Jego kierunku ze wszech stron zdążają grupkami mieszkańcy niebios. W górze obrazu Bóg Ojciec w majestacie, uwieczniony tiarą (potrójną koroną). Po Jego prawicy Bogarodzica Maryja, pełna niezwykle dostojęstwa i dziewiczego wdzięku, zaś po stronie lewej „największy z narodzonych z niewiast” — św. Jan Chrzciiciel. Wewnętrzna część poliptyku, na dole po lewej stronie, ukazuje grupy bojowników Chrystusowych i sprawiedliwych sędziów — jako przedstawicieli życia czynnego; po prawej zaś pustelników i pielgrzymów — wyobrażających życie bogomyślne. U góry natomiast widzimy grupy śpiewających aniołów i św. Cecylię grającą na organach. Nie są to jednak aniolowie uduchowieni, jakich znamy chociażby z obrazów Fra Angelica, ale tryskająca zdrowiem, rumiana na twarzach, młodzież flamandzka. Natomiast zewnętrzna część skrzydeł poliptyku ozdobiona jest przepiękną grupą Zwiastowania oraz wizerunkami patronów świątyni katedralnej i fundatorów ołtarza: burmistrza Gandawy Vytda i jego małżonki.

Od chwili zakończenia I wojny światowej arcydzieło braci van Eycków znajduje się w całości w Gandawie. Wcześniej bowiem jedno jego skrzydło znajdowało się w muzeum w Berlinie, a drugie w Brukseli, zastąpione tymczasem kopiami w XVI wieku.

W opracowaniu niniejszym postaram się ukazać genezę oraz liturgiczną treść uroczystości Wszystkich Świętych.

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że — obchodzona na początku miesiąca listopada — liturgiczna uroczystość Wszystkich Świętych jest „świętem żniwa na Bożej niwie”. Jak bowiem pod koniec lata urządzone są dożynki, a żniwiarze składają wieńiec z dorodnych kłosów przed domem gospodarza, tak pod koniec roku liturgicznego, czyniąc przegląd bogatych plonów zgromadzonych w gumnach Ojca niebieskiego, cieszy się Kościół nieprzejrzanym zastępem świętych. Uczy on nas bowiem, że oprócz świętych kanonizowanych (wpisanych do kanonu, czyli spisu świętych) z których każdemu poświęcono osobną uroczystość na przestrzeni roku kościelnego, przebywają jeszcze w niebie niezliczone rzesze wybranych „z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków” (Ap 7,9), ze wszystkich stanów i zawodów. Tak więc w uroczystość Wszystkich Świętych oddaje Kościół hold tym wszystkim, którzy weszli do chwały nie-

biańskiej, a nam pielgrzymującym jeszcze po tej ziemi ukazując drogę, która ich zawiodła do świętości.

Podstawą takiej właśnie nauki Kościoła są słowa apostoła Jana, który — oglądając w proroczej wizji podczas pobytu na wyspie Patmos dzieje królestwa Bożego — napisał: „Widziałem... tłum wielki, którego nikt nie mógł zliczyć, z każdego narodu i ze wszystkich plemion, i ludów, i języków, którzy stali przed tronem i przed Barankiem, odziani w szaty białe, z palmami w swych rękach. I wołali głosem donośnym, mówiąc: Zbawienie jest u Boga naszego, który siedzi na tronie, i u Baranka” (Ap 7,9-10). Tak więc — za pośrednictwem czytania z dzisiejszej liturgii mszalnej — uchyla Kościół rąbka tajemnicy i ukazuje nam na chwilę, „czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują” (1 Kor 2,9).

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że myśl ustanowienia wspólnej uroczystości ku czci wszystkich świętych zrodziła się na Wschodzie już w IV wieku. Początkowo odnosiła się jedynie do męczenników. Dodać tutaj należy, że święto to obchodzone było początkowo w pierwszą niedzielę po Zesłaniu Ducha Świętego, jak to obecnie jeszcze praktykowane jest w Kościele wschodnim. W Kościele syryjskim uroczystość ta wyznaczona została na piątek pierwszego tygodnia po święcie Zmartwychwstania Pańskiego.

Na Zachodzie natomiast święto to wprowadzone zostało dopiero w 610 roku. Wówczas bowiem cesarz Fokas przekazał chrześcijanom mieszkającym w Rzymie pogański Panteon (świątynię wzniesioną ku czci wszystkich bogów), zbudowany w roku 27 przed narodzeniem Chrystusa przez cesarza Agryppę. W dniu 13 maja 610 r. odbyła się jej uroczysta konsekracja, pod wezwaniem Maryi, Bożej Rodzicielki i świętych Męczenników. Tak więc uroczystość ku czci wszystkich męczenników obchodzona od tej pory w dniu konsekracji świątyni, włączając ich niejako w ten sposób do orszaku Chrystusa zmartwychwstałego. Jednak już w następnym wieku zmieniono tytuł świątyni na kościół Matki Bożej, męczenników i wszystkich sprawiedliwych. Od tej pory przez dwa następne wieki, łącznie z pamiątką poświęcenia tej świątyni obchodzona również uroczystość Wszystkich Świętych. Jednak w wieku IX — ze względu na trudności wyżywienia na przednówku licznych rzesz pielgrzymów napływających z tej okazji do Rzymu, czy też z jakiegoś innego, nieznanego nam powodu — przeniesiono tę uroczystość na dzień 1 listopada. Równocześnie objęto nią nie tylko wszystkich świętych, bez względu na to czy byli oni męczennikami, czy też nie oraz na wszystkich sprawiedliwych, którzy po życiu doczesnym osiągnęli szczęśliwość wieczną.

W ten właśnie sposób — jak pisała znana przed laty liturgistka polska — „zamknięto rok kościelny jakby drogocenną kłamrą, wysadzaną rzędami klejnotów o przedziwnym blasku; są tam rubiny, męczenników, szmaragdy wyznawców, perły dziewic, ametysty wdów, szafiry biskupów i doktorów Ko-

ścioła, a to wszystko oprawne w czyste złoto miłości” (S. M. Renata: *Vivere cum Ecclesia*, Kraków 1958, tom II, str. 283) Boga i bliźnich.

Uroczystość Wszystkich Świętych jest obecnie jedną z największych uroczystości na przestrzeni roku kościelnego. Stąd nawet w krajach o bardzo zredukowanych dniach świątecznych, jak chociażby we Francji, należy jeszcze obecnie do czterech obowiązujących świąt poza niedzielami.

Używany jeszcze współcześnie formularz mszalny, przeznaczony na tę właśnie uroczystość, pochodzi z IX wieku. Nawiązuje on do myśli przewodniej tego święta, którą jest „Adoracja Baranka”. Równocześnie. Równocześnie ukazuje nam nie tylko świętych w niebie, o czym dowiadujemy się z lekcji mszalnej, ale i świętych na ziemi, o których wspomina parykopa ewangeliczna.

I tak w antyfonie na wyjście powtarzamy wraz z Kościołem słowa: „Weselmy się wszyscy w Panu, obchodząc dzień uroczysty dla uczczenia wszystkich świętych. (Albowiem) z ich triumfu radują się aniołowie i wychwalają Syna Bożego”.

Za pośrednictwem lekcji mszalnej na uroczystość Wszystkich Świętych (Ap 7, 2-12) ukazuje nam św. Jan „sto czterdzieści cztery tysiące opieczętowanych, ze wszystkich plemion izraelskich” (Ap 7,4b), po dwanaście tysięcy z każdego pokolenia. Liczba określona wzięta jest tutaj za nieokreśloną. Bowiem dwanaście, a tym bardziej 12 × 12, uchodziło zawsze za liczbę doskonałą, czyli nieprzeliczną. Za jej pośrednictwem ukazuje Apostoł nieskończoną liczbę tych, którzy dostępują zbawienia. Wspomniane zaś wyżej czytanie mszalne kończy się słowami adoracji Baranka. Czytamy tam bowiem: „Błogosławieństwo i chwała, i mądrość, i dziękczynienie, i cześć i moc, i siła Bogu naszemu na wieki wieków Amen” (Ap 7,12). Natomiast ewangelia (Mt 5,1-12) ukazuje nam świętych żyjących jeszcze na ziemi, a więc będących w drodze do Królestwa niebieskiego. Przytacza bowiem wypowiedziane przez Chrystusa, będące wstępem do Jego kazania na górze, osiem błogosławieństw. One wskazują nam drogę do praktycznej świętości. Jak zauważa jeden z mistrzów życia wewnętrznego, są one „królewską drogą Chrystusową, złotą drabiną prowadzącą do wiecznego zbawienia”.

Obchodząc uroczystość Wszystkich Świętych winniśmy pamiętać, że święci są naszymi braćmi. Możemy zatem zawsze liczyć na ich orędownictwo przed Bogiem i pomoc, zarówno w potrzebach naszej duszy, jak i ciała. Dlatego często powtarzamy słowa po komunii wyznaczonej na to święto: „Racz sprawić, o Panie, aby lud wierny czcząc wszystkich świętych doznawał zawsze pociechy oraz pomocy za nieustannym ich wstawiennictwem”. By jednak na nie zasłużyć, nie zapominajmy o obowiązku naśladowania ich w miłości Boga i bliźnich naszych.



W Święto Tych,  
którzy odeszli...

# Idę do Ciebie, Panie...



Święto Zmarłych. Dzień ten skłania zwykle do refleksji, do wspomnień. Odwiedzamy groby naszych bliskich, niesiemy kwiaty, zapalamy znicze, wspominamy. Myślimy o Tych, którzy żyli wśród nas, a których dzisiaj już nie ma. Miejsce Ich wiecznego spoczynku znajduje się właśnie tu, na cmentarzu. Tutaj jest kres naszej ziemskiej wędrówki. Cóż więc zostaje z ludzkich dążeń, z walki o byt? Prostokąt wpisany w głąb ziemi — obudowany z wierzchu mniej lub bardziej okazale — wieczna ciemność i martwy sen. I to już wszystko? Tak, to wszystko, jeśli idzie o naszą doczesną, ziemską drogę.

Ci, którzy zmarli, wyglądali przecież kiedyś, za życia, tak jak my. Umieli się cieszyć i smucić. Czegóż zawsze od życia oczekiwali, na coś czekali — podobnie, jak my teraz. Ich życie minęło, zgasło — jak zdmuchnięta nagle świeca. Czyż zdawali sobie sprawę, że to tak krótko będzie trwało? Że wiele z ich marzeń nie zostanie zrealizowanych, że już się na coś nie doczekają? Prawdopodobnie nie myśleli o tym, podobnie jak my teraz. Idąc w żalobnym orszaku za trumną drogiej nam Osoby, czy zastanawialiśmy się, że i nas ktoś kiedyś również będzie odprowadzał, że i my przecież w końcu staniemy się takimi, jak Oni są teraz — Zmarłymi?

Wiemy, że tak się kiedyś stanie, że stać się tak musi, że nie mamy żadnego wpływu na nieubłagany upływ czasu. A jednak. Nasza własna śmierć wydaje się nam niemożliwa. Myślimy: Oni umarli, ale my żyjemy. Mimo wszystko żyjemy. Zapewne kiedyś umrzemy, ale to dopiero „kiedyś”. Słowo „kiedyś” oddziela nas niewidocznym murem od śmierci. W ten sposób nasze własne „ja” broni się rozpaczliwie przed świadomością śmierci, przed fizycznym unicestwieniem.



Patrzmy na kamienne tablice: nazwiska, imiona, daty. I Oni też kiedyś szli alejkami cmentarnymi, czytali napisy, wspominali. A jeśli nie ma Ich już kto wspominać, jeśli nie

żyje już nikt z bliskich — z rodziny, znajomych? Zostają opuszczone, zaniedbane groby i zimny kamień, bo „gdy gaśnie pamięć ludzka, mówią kamienie”. Zapalmy znicz na opuszczonym grobie i pomódlmy się za Ich dusze...







Smierci nie unikniemy. Śmierć jest bowiem w każdym z nas. Każdy dzień przybliża nas do kresu ziemskiej wędrówki — do tego prostokątnego kawałka ziemi. Każdy dzień przybliża nas jednak do wieczności, do połączenia się naszej duszy z Bogiem. Życie bowiem jest jedną wielką wędrówką, dłuższą lub krótszą, do Boga. Musimy opuścić ten świat wtedy, kiedy Pan nas do siebie powoła. A kiedy to będzie? — nie znamy dnia, ani godziny.

Życie jest wtedy coś warte i ma jakiś sens, jeśli zostawiamy coś po sobie, ślad naszej obecności. Nie muszą to być wcale dobra materialne. Może to być nasza twórczość — bo życie powinno być twórcze. A do zwykłej codziennej twórczości ludzkiej, do której nie potrzebne są żadne nadzwyczajne uzdolnienia, należą dobre uczynki — serdeczne słowo do drugiego człowieka, pomoc niesiona potrzebującym, walka z własnym egoizmem i miłość. Pan Bóg oceni nas według naszych uczynków, według naszej ziemskiej twórczości. Nikt nie żyje na próżno, chociaż nieraz może się tak człowiekowi zdawać.

(M.K.)



## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (991)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**T** postawiona, rozumiana; ma bardzo zdecydowanych zwolenników, ale i takich przeciwników. Kościół Rzymskokatolicki w 1962 roku ostrzegł przed niebezpieczeństwem, jakim ta teoria grozi czystości doktryny rzymskokatolickiej. Dzisiaj najwięcej zwolenników teoria ta ma wśród filozofów marksistowskich i w ogóle wśród tych, którzy na świat, na byt, patrzą jako na wynik ewolucji, ewolucji dziejącej się — właśnie dziejącej się, ale od kiedy do kiedy? I oto tu natykamy się na największe trudności.

Poglądy swoje ks. prof. Teilhard ogłosił w pracach, które w większości ukazały się dopiero po jego śmierci, przedtem spoczywały w rękopisach z wyjątkiem takich, jak: *Srodowisko Boże* (1926—1927); *Fenomen — człowieka* (1938—1940); *Le phénomène humain*; *(Le groupe humain)* — Człowiek (1949). Te prace ukazały się w przekładzie polskim i jeszcze kilka innych, nie mówiąc tu o pozycjach wydawniczych, dotyczących jego poglądów. Dopiero od 1955 roku zaczęły się ukazywać liczne jego prace, również dotąd, tj. do tamtej pory nie wydane. Wydawnictwo francuskie „Seuil” wydało 8 tomów, a mianowicie: (tytuły podajemy w j. polskim) *Fenomen człowieka* (1955); *Pojawienie się człowieka* (1956); *Wizja przeszłości* (1957); *Srodowisko Boże* (1957); *Przyszłość człowieka* (1959); *Energia ludzka* (1962); *Uaktywnienie energii* (1963); *Miejsce człowieka w przyrodzie* (poprzedni tytuł: Grupa zoologiczna ludzka, pol. wyd. Człowiek) i szereg innych pozycji, ale mimo tej mnogości już wydanych tytułów jeszcze wiele jego prac nie zostało wydanych. Nie jest więc właściwie w pełni znany jego system filozoficzno-teologiczny, czy w ogóle całość jego poglądów. Stąd też omawiając twórczość naukową Teilharda trudno jednoznacznie przedstawić jego tezy, być może bowiem, że dotąd nie wydane jego dzieła i liczne listy, wydane wniosą jeszcze coś nowego — in plus, czy in minus — jeśli idzie o jego tzw. katolicką ortodoksyjność i właściwe rozumienie jego poglądów,

jego chrześcijańskiego ewolucjonizmu.

Jak aktualnie (1980—1984) przedstawia się to, co zwykło się nazywać teilhardyzmem? Ale jeszcze jedna wstępna uwaga: niektórzy uważają, że Teilhard jest w jakimś sensie kontynuatorem innej interpretacji filozofii i teologii św. Tomasza z Akwinu, zapoczątkowanej przez jezuitów hiszpańskich: Louis Moline (1535—1601) i Francisco Suareza (1548—1617), a więc jakimś odmiennym w filozofii rzymskokatolickiej nurtem, nurtem jezuitickim współczesnym. Pogląd ten nie wydaje się jednak słuszny.

Główne punkty dzisiaj dyskutowanego i w pewnych kołach modnego teilhardyzmu są następujące. Opierają się one o trzy generalne założenia: 1. Tworzywo wszechświata — chaos jest podporządkowane przez siłę motoryczną — Boga Alfa; 2. Od samego „początku” właściwości duchowe górowały nad fizycznymi; 3. Zjawiska społeczne są w swej istocie funkcjami biologicznymi. Podstawą bytu jest coś, czego nie można zdefiniować, ale ta materia elementarna była wielka, stanowiła całość i obdarzona była energią. I ta materia elementarna zawierała w sobie zarówno właściwości psychiczne, jak i fizyczne. Panował więc zrazu panpsychizm i panmaterializm. Tenże psychizm w najniższym uorganizowanym bycie był zarazem w najniższym stopniu rozwoju; w miarę rozwoju fizycznego rosta psychika, świadomość, która obecnie do najwyższego punktu doszła u człowieka (cerebralizacja), ale punkt ten jest zarazem dopiero progim dalszego rozwoju człowieka! A więc przechodzenie z nieświadomego do coraz większej świadomości. I niemożność cofania się. (Jakież podobieństwo do rozwoju embrionu ludzkiego: w chwili poczęcia jest i duch i materia, a im bardziej rozwija się materia, tym bardziej też „rozwija się duch” — aż do pełnoletności i pełnej dojrzałości — a dalej?.. n.). Więc ewolucja. Tak, ewolucja, bo „na początku” to „pierwotne tworzywo”, ta materia ele-



## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Bóg jest

Chyba wszyscy ludzie lubią otrzymywać listy. Gorzej bywa z pisaniem, ale dostawać i czytać pragnie każdy. Z listów dowiadujemy się różnych rzeczy, a przynajmniej tej jednej, że jest ktoś, kto zechciał do nas napisać. Każdy list musi mieć swego autora. Bez nadawcy nie ma korespondencji. Te proste prawdy przypominam po to, by z większą siłą wiary przyłgnąć do najważniejszego listu, jaki został kiedykolwiek napisany, do Biblii. Biblia jest listem Boga do ludzi. Mamy list, więc jest również Autor, który do nas napisał. Wielcy ludzie na ziemi mają swoich sekretarzy. Bóg również posłużył się ludźmi, którym podyktował święte prawdy. To nic, że pisarze używali własnych słów na wyrażenie prawd bożych. Pieczęcią wyciśniętą własnoręcznie przez Boga jest sama święta

prawda. Poznając Pismo święte poznajemy Boga.

Pogański filozof Justyn błąkał się po różnych starożytnych szkołach w poszukiwaniu prawdy. Żadna z głoszonych teorii nie zadowalała jego wnikliwego umysłu i wrażliwego serca. Za namową jakiegoś starca, prawdopodobnie chrześcijanina, Justyn zaczął czytać Pismo Święte — Księgę wiary prześladowanego wówczas z całą surowością Kościoła Chrystusowego. Znalazł w tej Księdze odpowiedzi na wszystkie wątpliwości. Wnet przyjął wiarę chrześcijańską i stał się jej gorliwym obrońcą. Swoje przywiązanie do Boga prawdziwego, poznanego z kart Biblii i przemysień własnego rozumu przypieczętował oddaniem życia. Odtąd doznaje czci jako święty Justyn Męczennik. Święty Justyn poznał Boga przez wiarę. Jest to poznanie Boga dzięki łasce, czyli poznanie nadprzyrodzone. Ludzie, którzy nie otrzymają łaski wiary, nie wykryją w Biblii pieczęci Boga i twierdzić będą, że Pismo święte to tylko dzieło człowieka.

Istnienie Boga jest fundamentalną prawdą wiary. Każde słowo Biblii daje świadectwo tej prawdzie. Aby Boga znaleźć w Biblii, musimy szu-

kać Go całym sercem. On sam ustami proroka Jeremiasza powiada: „Będziecie mnie szukać i znajdziecie, jeśli włożycie w to poszukiwanie całe wasze serce.”

A co mają robić ci ludzie, którzy nie potrafią szukać całym sercem, albo nie otrzymali cudownej łaski wiary? Czy dla nich Bóg pozostanie na zawsze niedostępny, niepoznawalny? Są miliony ludzi, którzy nie znają ani jednego zdania z Pisma świętego, bo na przykład nigdy z Biblią się nie zetknęli, a jednak wierzą mocno i dzięki tej wierze wiedzą, że Bóg istnieje. Skąd to przekonanie? Bardzo często z tradycji rodzinnych, przynależności do innej religii, albo dzięki poznaniu Boga za pośrednictwem świata materialnego.

Człowiek jako jedyna istota na ziemi posiada rozum, umie myśleć i wnioskować. Istnienie stołu świadczy o tym, że musiał go zrobić stolarz, a smaczny chleb swoim zapachem wskazuje na kunszt piekarniczy i znajomość swego fachu piekarza. Cały świat swoim istnieniem, porządkiem, pięknem, ogromem i różnorodnością woła donośniej niż najsilniejszy megafon: „Jeśli my istniejemy, musi być potężny Pan, który nas do bytu

powołał.” Nikt rozumny nie powie, że to wszystko zrobiło się samo. Już nawet pogański filozof Cycero zwraca uwagę na to, że świat jest księgą, z której możemy uzyskać wiedzę o istnieniu Boga. „Jeśli ktoś wierzy, że świat mógł powstać sam przez się, to nie pojmuję, dlaczego ten człowiek nie wierzy również w to, że ze słów lub liter przez przypadek rzuconych może powstać rocznik (czyli zapis historyczny). Jestem przekonany, że przypadek nie ułożyłby ani jednego wiersza”.

Wielcy badacze przyrody i myśliciele na podstawie obserwacji kosmosu, zastanawiania się nad rządzącymi tym kosmosem prawami dochodzą do poznania Twórcy tego świata i Architekta niezliczonych cudów, konstrukcji, form. Podsumowaniem ich rozlicznych wypowiedzi mogą być słowa cytowanego już w tym kąciku poety Jana Kasprowicza, który wędrując po Tatrach mówi z podziwem o karłowatej sośnie żyjącej na skalnej grani: „Ta jedna licha drzewina, nie trzeba dębów tysięcy — Z szeptem się do mnie przycina: Jest Bóg — i czego ci więcej?”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (992)

mentalna była jakimś chaosem, a więc stanem nieuporządkowanym.

Bóg Alfa: Porządkować chaos i nadawać mu celowy kierunek rozwoju „zaczął” Bóg Alfa i On prowadzi ten rozwój, ewolucję, do najwyższej świadomości — do najwyższego punktu rozwoju — doskonałości, którym jest Bóg Omega. W tym procesie ewolucyjnym działają siły konstruktywne i destruktywne, ale zwyciężają i zwyciężają konstruktywne (por. Empedokles, Orygenes i in., n.). Świadomość nakładając się, sumuje się! Motorem wewnętrznym ewolucji jest duch immanentny w każdej cząstce wszechświata, bytu.

Etapy ewolucji: Przedzycie: Z tworzywa pierwotnego zaczęły powstawać pewne całości, podobnie jak w fizyce i chemii: z neutronów, protonów, elektronów — atomy, z atomów molekule, z molekuł ciała proste, z tych ciała złożone, a więc tzw. przedzycie.

Życie: W jakimś etapie rozwoju w materii zjawia się życie i nastąpiła tzw. witalizacja, rodzi się biosfera — życie. Więc życie to jakiś stopień złożoności materii i ducha na odpowiednim szczeblu ewolucji. Człowiek: Wskutek dalszego rozwoju, złożoności i potęgowania się świadomości następuje po biosferze hominizacja, a wraz z hominizacją rodzi się noosfera, a więc funkcja myślenia i poznawania, która osiągnąwszy u zwierzęcia możliwość refleksyjną przedziera się u człowieka w homo sapiens. Homo sapiens jest najmłodszym, więc i najniższym szczeblem rozwoju w tej drabinie życia intelektualno-refleksyjnego — i przed nim jest dalsza ewolucja — aż do punktu Omega — jako punktu docelowego, którym jest Bóg. Zanim do tego dojdzie: socjalizacja, czyli: Ludzie, podobnie jak zwierzęta i inne istoty i w ogóle wszystko, co istnieje i rozwija się, łączą się we wspólnoty, w kolektywy („związują się”), co potęguje działanie świadomości — owszem rodzi kolektywną świadomość. Zmierza na podstawie prawa kon-

centracji świadomości do wytwarzania jednej kultury ogólnoświatowej i w przyszłości jednego państwa uniwersalnego naturalnej wspólnoty ludzkiej” (Wskażmy tu tekst Pisma św. Nowego Testamentu: „I będzie jedna owczarnia i jeden pasterz”, J.X.16; n.). Teilhard pisał: „Wiek narodów minął. Obecnie, jeżeli nie chcemy zginąć, musimy porzucić dawne przesady i budować Ziemię”. Człowiek we wszechświecie właśnie ze względu na — jak do tej pory ewolucji — największą w nim złożoność i różnorodność materii i ducha — jest we wszechświecie szczytem i punktem centralnym — ale równocześnie ten stan podobny jest do „strzały w locie”, bo przecież to jest tylko etap — etap do dalszego doskonalenia — do dojścia do Boga! Spytajmy — jako co? jako kto? Może też jako bogowie?, a zmarli uprzednio? Itd. Stąd też samo pojęcie Boga u Teilharda odbiega od tradycyjnego. Nie jest bowiem stwórca, czy nie wydaje się nim być, a chyba w jakimś sensie na wzór Platona, może i Arystotelesa — twórcą, który jako Alfa „rozpoczyna” porządkując chaos budować porządek, ład, kosmos, i jako Omega jest celem, do którego wszystko zmierza, oczywiście głównie i przede wszystkim człowiek. Stąd właściwie cały świat, a w nim zwłaszcza ludzie, to „środowisko Boże”. W nim jest i dokonuje się rozwój i doskonalenie. Rozwój wspólnotowy, a tą wspólnotą ostateczną „jest wspólnota w Jezusie Chrystusie, który jest obecny w Kościele — jak pisze J. Grudziński. (Z problematyki filozofii współczesnej, s. 60, i in.) i który jest motorem i celem wszechświata” (powyższe oparliśmy m.in. głównie na tej pracy). A zatem „człowiek jawi się w teilhardyzmie nie jako naturalny twórca ewolucji lub jako wynik samorealizacji swej istoty. Jest on bowiem rezultatem działania boskiej przyczyny sprawczej (punktu Alfa) i dąży do zrealizowania boskiej przyczyny celowej (punktu Omega”, tamże, s. 60). I tu teoria Piotra Teilharda de Chardin wcho-



Kiedyś zaliczono go do siedmiu cudów starożytności i w ten sposób stał się najśłynniejszym grobowcem świata, używając wszystkim innym dumnej nazwy „mauzoleum”. Wprawdzie nie pozostało po nim wiele śladów, lecz późniejsze wspaniałe budowle tego rodzaju wiodą swe pochodzenie właśnie od pysznego grobowca Mauzolososa — mało znanego władcy karyjskiego.

Mauzolos (377—353) przed Chr.), którego jedni mają za greckiego tyrana, a inni za satrapę perskiego, był królem dość niezależnej wtedy, nadmorskiej Karii, leżącej na zachodnim skraju perskiego imperium. Za życia lubił otaczać się prawdziwie wschodnim przepychem i zapewne dlatego zamyslił wystawić sobie tak niezrównany grobowiec, jakiego nie miał nikt przed nim. W tej kolosalnej niby-świątyni miał spocząć po śmierci wraz z żoną Artemizją.

Zwykle słyszy się, że owo pierwsze mauzoleum wybudowała małżonka władcy w dowód miłości i pamięci, ale naprawdę budowa jego musiała być rozpoczęta jeszcze za życia króla, choć ukończono ją już po śmierci Artemizji w 351 r. Do budowy zatrudniono najlepszych twórców owego czasu: projektantami byli wybitni architekci Pyteos i Satyros, a twórcami bogatego wystroju rzeźbiarskiego — Skopas, Leochares, Briaksis i Timoteos.

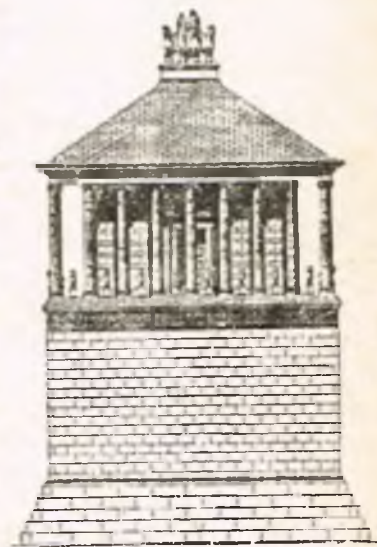
Uczony Pliniusz przytacza podanie, wedle którego artyści rozpoczęli pracę skuszeni hojnością Artemizji, lecz po jej śmierci dokończyli dzieła już bezinteresownie, aby tylko zyskać sławę wykonaniem nieporównywalnej budowli. Czterej rzeźbiarze podzieliłi podobno pracę tak, że każdy z nich miał ozdobić jedną ze stron



„Pomnik Nereid” w Ksantos (rekonstrukcja)



Dwie próby rekonstrukcji mauzoleum w Halikarnasie



W średniowieczu rzymski ród Colonna zbudował na jego wierzchołku twierdzę, a o właściwym przeznaczeniu i zawartości mauzoleum Augusta dowiedziano się dopiero w epoce Renesansu. Mauzoleum to miało jednak niewiele wspólnego z budowlami Greków, bo jego kopułowy kształt wywodził się z kurhanowych grobowców etruskich i sta- roitałskich. Posłużyło ono jednak za wzorzec dla innego cesarskiego grobowca w Rzymie — mauzoleum imperatora Hadriana i jego rodziny, zwanego potocznie Zamkiem św. Anioła (Castel di Sant'Angelo). Zbudowaną w latach 135—139 po Chr. wielką rotundę z trawertynu i betonu nakrytą kopcem ziemnym, ustawiono dla większego efektu na wzniesionym brzegu Tybru, a wiódł do niej zdobiony licznymi posagami most. Późniejszy cesarz zamienił grobowiec Hadriana na cytadelę, zaś w średniowieczu przebudowano go na obronną fortecę — schronienie papieży, ustawiając na szczycie posąg anioła upamiętniający wizję Grzegorza Wielkiego.

Trzecim słynnym rzymskim mauzoleum był grobowiec cesarza Dioklej- cjana zbudowany w końcu III w. we wnętrzu ogromnego pałacu, którego pozostałości można dziś oglądać w Jugosłowiańskim Splicie (staroż. Spalatum). Wysokość tego cylindrycznego budynku o surowych ścianach, zamkniętego ceglana kopułą, przekraczała 20 metrów, pośrodku wznosiła się portyrowa statua cesarza, a u wejścia dekorowały go dwa sprowadzone z Egiptu sfinksy. W 552 r. ten grobowiec zacieklego prześladowcy chrześcijańscy arcybisk. Jan z Rawenny przekształcił w katedrę Marii Panny, przemianowaną w późniejszych czasach na sobór św. Doim. Może dzięki temu mauzoleum owo nie podzieliło losu innych pysznych pomników pośmiertnych, które legły w niemal zupełnej ruinie.

## „NIEZRÓWNANE” GROBOWCE

mauzoleum: Skopas wschodnią, zachodnią — Leochares, Briaksis od północy, a od południa Timoteos. Dziś nie sposób ustalić tego z zupełną pewnością, podobnie jak trudno odtworzyć całkiem dokładny wygląd budowli, mimo zachowanych wycień architektonicznych i przekazanych nam przez starożytnych autorów opisów.

Odkąd bowiem w 1853 r. sir Charles T. Newton odkopał szczątki tego mauzoleum w Halikarnasie, trwały próby zrekonstruowania budowli, rujnowanej trzęsieniami ziemi i wreszcie kompletnie rozebranej przez chrześcijańskich joannitów. Rysy z tego pośmiertnego pomnika poganińskiej próżności i pychy, od 1402 r. wykorzystując jego mury do budowy warowni krzyżowców (tzw. zamek św. Piotra), górującej dziś nad niewielkim portem w tureckim Bodrum. Znalezione przez Newtona w ziemi rzeźby zawędrowały aż do londyńskiego British Museum.

Rekonstrukcje Newtona, Fergussona i Niemca Krichena dawały wyobrażenie o wyglądzie paradnego grobowca Mauzolososa, będącego pierwszą taką monumentalną budowlą piętrową. W najwyższym punkcie, pośrodku Halikarnasu, wznosił się kwadratowy budynek o wysokości 49 metrów. Na dość wysokiej, wielostopniowej podstawie z masywnym cokółem stała czworokątna świątynia otoczona smukłymi jońskimi kolumnami. W niej znajdowała się sala, z której być może schodziło się do krypt grobowych porządków. Dach w kształcie wielostop-

niowej piramidy wieńczyła duża platforma, na której ustawiono rzeźbę kwadrygi ze statuami króla i królowej. Wokół cokołu biegiły bogato rzeźbione pasy płaskorzeźb, brzeg dachu ozdobiły liczne posągi lwów, a między kolumnami stał jeszcze cały las posągów. Płaskorzeźby fryzów przedstawiały walkę Greków z amazonkami — temat bardzo lubiany w sztuce greckiej.

Z tego wszystkiego zachowało się tylko kilkanaście uszkodzonych płyt z płaskorzeźbami oraz dwie wielkie postacie Mauzolososa i Artemizji, choć brak całkowitej pewności, że ich właśnie one przedstawiają. Z tych nielicznych zabytków wykonano kopie i gipsowe odlewy, jakie wykorzystano do rekonstrukcji słynnego grobowca. Rząd turecki postanowił bowiem odtworzyć mauzoleum i projekt ten ukończono dwa lata temu po dziesięcioleciu żmudnych prac i dodatkowych wykopalisk. Rekonstrukcja ta pozwala ocenić jak zżęcznie mauzoleum w Halikarnasie łączyło w sobie tradycje miejscowego, licyjskiego budownictwa grobowego z cechami rozwiniętej i bogatej sztuki jońskiej.

Przykład karyjskich władców zachęcił do naśladowania i podobnie okazały grobowce zaczęły powstawać w innych miejscach Azji Mniejszej, a potem — w rzymskim imperium.

Ze starożytnego Ksantos (dzis. Knik), będącego stolica nasied-

niowej Licji, znamy podobny monument pod nazwą „pomnika Nereid”, a odkryty przez Anglików w 1838 r. Prawdopodobnie był to też grobowiec któregoś z miejscowych władców w kształcie jońskiej świątyni na wysokim podium. Opasywały go trzy rzeźbione fryzy ze scenami walk, zaś między kolumnami stały kobiece postacie w rozwianych szatach, przedstawiające nimfy morskie — córki starca Nereusa. Innym z tych sławnych „grobowców filarowych” w Ksantos jest „pomnik Harpi” w postaci wielkiego sarkofagu zdobionego wizerunkami syren. Odnalezione szczątki obu zabytków znajdują się także w londyńskim muzeum, a badacze próbują — mniej lub bardziej udanie — odtworzyć ich wygląd.

Pierwsze wspaniałe mauzoleum w Rzymie powstało jeszcze za życia cesarza Augusta. Twórca imperium wznosił je z myślą nie tylko o sobie, lecz i o innych członkach swej dynastii, w 28 r. przed Chr. Ten okrągły, kopułowy grobowiec o średnicy 87 metrów, stanął w północnej części Pola Marsowego, pomiędzy Drogą Flaminiusza (Via Flaminia) a brzegiem Tybru. Z pewnością miał paradny wygląd i był przebogato zdobiony, lecz dziś możemy tylko domyślać się tego, patrząc na porośnięte cyprysami, nagie mury budowli, sięgające wysokości jedynie 44 metrów.





Fragment nagrobka  
Wojciecha Oczi  
(ok. 1608 r.)  
Lublin,  
Kościół Bernardynów

Obrzęd pogrzebowy w Polsce XVI—  
—XVIII w. podobnie jak wszystkie obrzę-  
dy rodzinne w tym czasie był wspaniały,  
przewlekły i kosztowny. Pogrzeby mag-  
nackie były widowiskami, trwającymi  
przez szereg dni, przeciętny pogrzeb zie-  
miański był uroczystością, ściągającą lic-  
zne grono krewnych, przyjaciół i sąsiadów,  
w pogrzebie włościańskim cała wieś bra-  
ła udział. Można by w ogóle powiedzieć,  
że nie tyle śmierć, jak raczej pogrzeb był  
ruiną niejednego gospodarstwa. Bywały  
też rozmaite ustawy, które ograniczały  
zbytek ceremonii pogrzebowych; nie doty-  
czyły one, rzecz jasna, szlachty, której  
prawem i obowiązkiem było występować  
z przepychem, ale mieszczan i ludności  
wiejskiej.

Na wieść o śmierci zaczęli się zbierać  
sąsiedzi, czy to dla składania kondolencji,  
czy dla modlitwy przy ciele zmarłego, czy  
dla omówienia zmian, które muszą w ro-  
dzinie nastąpić, czy to wreszcie dla zwyk-  
łej ciekawości. Zjeżdżali się więc goście  
— jak pisze Opaliński — raczej dla od-  
wiedzenia żywych ciał, aniżeli martwego:

*Których jejmość na łóżku czeka w zasłoniętej  
Nie całe jednak izbie, aby przez konopną  
Kratkę mogła się dobrze przypatrzeć każdemu.  
Co żywo tedy jedzie nawiedzać to ciało:  
Jedzą, piją, i goście, i księża i mniszy,  
Duszyckę polewając, która się tam kędyś  
Smaży dla onych zbytków.*

Goście przychodzili do zwłok pomodlić się, pocałować rękę, po-  
czym gwarzono o tym i owym; domownicy myli ciało, ubierali je w  
najwspanialsze i najbardziej reprezentatywne szaty, rozsyłali goń-  
ców w sąsiedztwo, przygotowywali uroczystości pogrzebowe. Naj-  
ważniejszą chyba rzeczą było zaproszenie sąsiadów, aby urazy nie  
było, która by potem — według panującego ówczesnie poglądu — i  
nieboszczykowi na tamtym świecie ciężać mogła. Ponieważ jednak  
pogrzeb był zarazem pokazem dostojności i sytuacji socjalnej całej  
rodziny, zatem ze szczególną troską starano się o przybycie dostoj-  
ników, którzy by mogli żalobnemu orszakowi dodać splendoru.

Bywało, że umierający zostawiali rozporządzenia co do swego po-  
grzebu, zwłaszcza, jeżeli, czy to z pobożności, czy to z przeświadcze-  
nia o nicości pompy pogrzebowej — domagali się prostego, czasem  
nawet uboższego pogrzebu. Tak np. Krzysztof Szczedrowski, dość za-  
możny szlachcic wielkopolski, w testamentie swym z r. 1648 tak pi-  
sze: „Pogrzeb aby jak najuboższy odprawiony był, bez żadny oka-  
załości, bez obiadu, ubogich tylko, jako najwięcej może być, wez-  
wawszy, a księża farskich dla procesji, którym tak księża jako i ubo-  
gim, jałmużnę oddać za duszę moją. Ciało moje nie na wozie pro-  
wadzić, ale ubogich sześci, którzyby je zaniesli, zaciągnąć i każdemu  
po parze twardych talerów dać. In summa na ten pogrzeb półtora  
złoty naznaczam. Przy moim pogrzebie aby kazania nie było, pil-  
nie proszę”.

Eufenia księżna Wiśniowiecka również nakazała, aby ubodzy nieśli  
jej ciało do grobu, a wszystek grosz na potrzeby ubogich obrócić  
poleciała.

Trumny bywały rozmaite; i tu moda była zmienna. Najdawniejsze  
trumny używane były z drzewa, doraźnie sklecone i znakiem krzyża  
ozdobione — bywały zapewne też i trumny, wyrobione z jednego  
pnia, jak czółna. Z czasem nastał zwyczaj malowania trumien,  
zamożniejsi obciążali trumny materiami, często bardzo kosztownymi.  
Z czasem nastąpiła moda na trumny metalowe: przepych obrzędu po-  
grzebowego wymagał odpowiednio wystawnej trumny:

*Co po trumnach cynowych, ba, srebrnych, i jakich  
Relikwje nie mają z Rzymu przywiezione,*

dekluuje Opaliński.

Z chwilą, gdy w modę weszły trumny metalowe, nie było granic  
zbytkom; prześcigano się w doborze metalu, bogactwie ozdób. Trum-  
ny te padły w ciągu czasów pastwą grabieży wojennej czy złodziej-  
skiej, ale i tak z tych, które do dziś dnia pozostały w kościelnych



Potret trumienny szlachcianki Wiśniewskiej  
z Katedry w Łomży

## Obrzęd pogrzebowy

podziemiach, możemy wyrobić sobie pojęcie o ich wystawności. Cza-  
sami wycinano w trumnie okienko, w które wkładano szybę szkla-  
ną, aby pozostali mogli choć w ten sposób patrzeć na drogich zmar-  
łych.

Pobożniejsi przygotowywali sami trumny dla siebie, które potem  
czekały na strychach, najczęściej zbożem napełnione, przypominając  
właścicielowi próżność tego życia groźnym *memento mori*. Wierzo-  
no, że trumna pełna ziarna przysparza dobytku, jeżeli zaś ziarno zaczęło  
się z trumny wysypywać, miano to za niewątpliwą znak zbliżającego  
się zgonu.

Uboższych chowano bez trumny, zawinawszy jedynie w całun; w  
ten sposób grzebano np. chorych szpitalnych, a zapewne i na wsi  
dużo minęło czasu, zanim zaczęto powszechnie używać trumien. Zda-  
rzało się jednak, że i zamożniejsza szlachta, podkreślając swą po-  
korę, nakazywała się chować bez trumny.

Ciało przenoszono do kościoła parafialnego czy klasztorowego i wy-  
stawiano na katafalku na widok publiczny. Katafalki były wielkie,  
bogato zdobione, czasami wyglądały one jakby cała kaplica, na śro-  
dku kościoła wystawiona. Im znaczniejszy i zamożniejszy był zmarły,  
tym więcej gromadziło się na jego pogrzeb duchownych, świeckich  
czy zakonnych. Była to okazja uczczenia pamięci dobrodzieja, ale  
zarazem także i dystrakcja, przerywająca jednostajność klasztorowego  
życia, wreszcie także i dochód. Ciągnęły się więc długie kondukty  
duchowieństwa, dochodzące setek, a nawet i kilku tysięcy.

Po nabożeństwie przy zwłokach zaczynały się długie mowy pogrze-  
bowe. Rzecz prosta, że o zmarłych wypadało tylko dobrze mówić,  
i to nie tylko dobrze, ale i pochlebnie, przesadnie, egzaltowanie.  
Wśród mów pogrzebowych niewielką widać różnicę pomiędzy ora-  
cjami na cześć największych dygnitarzy i przeciętnych ziemian, gdyż  
mówca nie znał zazwyczaj granic przesady. Powszechnym zwyczajem  
było nawiązywanie w czasie oracji pogrzebowej do herbu zmarłego;  
było to w dobrym tonie podnieść dostojność rodu, zręczne związanie  
wyobrażenia herbowego z sytuacją świadczyło o kulturze literackiej.  
Zdarzało się, że mówca występował niejako w imieniu zmarłego,  
dziękował obecnym na pogrzebie, żegnał się z rodziną, ze znajomy-  
mi, ze służbą. Ostatni efektowny frazes mowy pogrzebowej wypis-  
ywano potem na jakiejś kosztowniejszej materii, najczęściej żółtym



ub białym atłasie, przy czym umieszczano herby rodzinne i jakiś święty obrazek; nazywało się to konkluzją. Konkluzje takie, z szumną ledykacją ofiarowywane rodzinie, przechowywano na widocznych miejscach, w kaplicach dworskich, w pokojach stołowych.

Na pogrzebie dostojników niesiono uroczyste oznaki ich władzy. Na pogrzebie hetmana Koniecpolskiego w r. 1646 na trumnie złożono insygnia żołnierskie i hetmańskie, a więc buławę, szablę, karwasze i szyszak diamentami ozdobiony; za ciałem niesiono na koniu znak hetmański, to jest magierkę z białymi strusimi piórami, wełkniętą na drzewce, wreszcie prowadzono konia, kosztownie przybranego.

Na pogrzebach królewskich i magnackich jeszcze w siedemnastym wieku jechał któryś z dworzan, ucharakteryzowany na zmarłego, co dodawało niesamowitej grozy obrzędowi.

Po mowach zaczynały się dalsze akty ceremonii pogrzebowej: kruszenie oznak godności, lub też, jeśli nieboszczyk był ostatnim z rodu, niszczenie tarczy herbowej. Na pogrzebach magnatów i dygnitarzy, zwłaszcza zaś hetmanów odbywało się „kruszenie kopii” z nadzwyczajną wystawnością i teatralnym efektem. Do kościoła, gdzie znajdował się katafalk ze zwłokami zmarłego, wjeżdżał rycerz, cały w zbroję zakuty, kruszył przed trumną drzewce kopii i spadał z konia na posadzkę kościelną, z „srogim i ogromnym trzaskiem”. Zwyczaj ten znany był jeszcze w połowie XVIII wieku.

Na grobach rycerskich zatykano proporce. Zwyczaj ten w ciągu XVII wieku stawał się coraz rzadszy.

*Ten proporzec, na zimnym grobem zawieszony,  
Świadczy, że tu Kroczeński leży porzebiony,  
Nagle zmarły*

## Wzrost po staropolsku

pisze Kochanowski.

Z czasem chorągwie, zatykane rycerskim obyczajem na mogiłach, zaczęto ozdabiać, sporządzać z coraz to droższego materiału — i wieszac w kościołach. Chorągwie te zastępowały jakby nagrobki, gdyż wypisywano na nich daty śmierci i nazwisko zmarłego, wyobrażano herby, a czasami i cały portret, oczywiście w stroju rycerskim.

Miejszem chowania zmarłych był cmentarz, o ile okoliczności zgonu nie wyłączały możliwości pogrzebania zmarłego na poświęconej ziemi; zamożniejszych i duchownych chowano często w podziemiach kościelnych. Cmentarz był zawsze położony koło kościoła i służył danej parafii, stąd też w większym mieście cmentarzy było wiele, położonych wśród gęstych zabudowań. W nowszych już czasach władzom administracyjnym z wielkim trudem udało się przewyciężyć ten zwyczaj i zorganizować cmentarze, położone w pewnej odległości od osad mieszkalnych. Ale wprowadzenie cmentarzy przy kościołach i zmuszanie ludności do chowania zmarłych w poświęconej ziemi też nie było łatwe i jedynie stopniowo odzwyczajano ludność od grzebania zwłok w lasach, na miejscach wyniosłych czy ustronnych, dawnym zwyczajem pogańskim.

Życzeniem rodziny było, aby wszyscy zmarli jej członkowie spoczywali w grobach rodzinnych; w testamentach spotykano się często z poleceniem złożenia zwłok w grobie w takim to a takim kościele. Nie zawsze było to możliwe, zwłaszcza jeśli ktoś umarł z dala od miejscowości rodzinnej, a brakło pieniędzy na sprowadzenie zwłok, ale i tak przewożenia ciała dla złożenia w grobach rodzinnych były częste, nawet z dalekich stron. Przedłużał się więc obrzęd pogrzebowy, który dokonywano częściowo w kilka dni po śmierci w miejscu zgonu, częściowo zaś w miejscu definitywnego złożenia zwłok w grobowcu.

Jeżeli chodzi o chowanie na cmentarzu, to tutaj najczęściej krzyż drewniany znaczył miejsce pochowania, kogokolwiek stać było na większy wydatek, umieszczał tablicę w kościele.

Uroczystości pogrzebowe kończyły się stypą, ucztą żałobną. Była to pierwotnie uczta zadusza, o wyraźnie obrzędowym charakterze. W środowiskach zamożniejszych nabrała ona jednak szybko cech posiłku, który miał pokrzepić strudzonych przewlekłymi uroczystościami uczestników pogrzebu. Uczta ta oczywiście znów musiała być wystawna; biesiadnicy, zrazu omawiający tematy związane z nieboszczykiem i pogrzebem, szybko przechodzili do innych rozmów, czy to ze zmęczenia, czy to z okazji dobrego stołu.

Długo jeszcze czas po zakończeniu uroczystości pogrzebowych wracano pamięcią do zmarłego i do samej uroczystości, która okazała się swą i dostojnością miała demonstrować świetność rodziny. Pamięć o zmarłym była żywa i utrzymywała się bardzo długo, przechodząc stopniowo w legendę. Przez pewien czas trwały wizyty kondolencyjne, względnie obowiązująca wymiana kondolencji przy spotkaniach się i odwiedzinach. Rocznicę te stopniowo szły w niepamięć, zrazu wśród znajomych, potem i w rodzinie, zwłaszcza że nowe groby rosły, bliższe sercu i pamięci. Dzień Zaduszny, poświęcony pamięci wszystkich zmarłych, ożywiał wspomnienia o dawno już nieżyjących; był to jak gdyby przegląd tych, którzy odeszli, jak również i tych, którzy niepewni dnia i godziny modlili się za zmarłych. I takim pozostał do dzisiaj.

EWA STOMAL



Nagrobki rodzinne ufundowane przez biskupa plockiego Ludwika Załuskiego (zm. 1722).  
Pułtusk, Kolegiata



# I cmentarze mają swoją historię



Renesansowy nagrobek  
pary rycerskiej z XVI w.  
w Smalowicach

w zieleni, są kolejnym, ważnym etapem w historii nowoczesnych nekropoli.

Wraz z szybkim rozwojem miast pojawiła się zresztą wkrótce konieczność ostatecznego rozwiązania problemu zbyt ciasnych przykościelnych cmentarzy miejskich ze względu na ich stan sanitarny. We Francji nakaz zakładania cmentarzy poza murami ukazał się w 1763 r.

W II poł. wieku XVIII trwała więc akcja likwidacji cmentarzy przykościelnych i przenoszenia ich na nowe miejsca. Wielkie, monumentalne nekropole, wymyślone wówczas przez niektórych architektów pozostały co prawda w sferze planów, ale nowe cmentarze, nie ograniczone murami kościelnymi, na rozległych przestrzeniach, pozwalały na wystawienie indywidualnych nagrobków, stając się zarazem miejscem pamięci narodowej i „dowodami dziejów krajowych”, jak pisał Ignacy Krasicki.

Wtedy to właśnie, pod koniec XVIII wieku powstaje Cmentarz Powązkowski; na początku XIX wieku, ok. roku 1803 założony zostaje słynny dziś cmentarz Père-Lachaise w Paryżu, oba w zieleni, z luźno rozmieszczonymi nagrobkami, których model stał się typowy dla kontynentu europejskiego. Nieco później, w 1832 roku, w USA, w Mount Auburn ufundowany zostaje cmentarz, który stał się z kolei wzorem dla cmentarzy w Anglii i Ameryce (w swobodnym układzie krajobrazowym, z niskimi nagrobkami wkomponowanymi w zieleni).

Wówczas również zaczęła się rozwijać sztuka sepulkralna, sztuka już nie tablic ścien-



Kwaterna żołnierska  
na Powązkach



Epitafia ścienne na kościele  
św. Marii Magdaleny  
we Wrocławiu

nych i epitafiów, ale nagrobków, monumentalnych, rzeźbionych, pełnych symboli śmierci z kręgu całej kultury śródziemnomorskiej; kolumnien, portyków, krzyży, przydając temu miejscu obcowania żywych z umarłymi piękna, ułatwiając wspomnienia i rozmyślenia.

Niestety — nieubлагany czas i niesprzyjające okoliczności (szybki wzrost ludności miast, brak przepisów porządkowych, dewastacja) dotknęły i te miejsca wiecznego spoczynku. Wiele cmentarzy zamknięto, poszu-

Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny... Idziemy znanymi alejkami złożyć pęk chryzantem i zapalić znicze na mogiłach najbliższych, którzy odeszli. Jak co roku tego dnia, od lat, od wieków. Myślimy wtedy o nich, o naszych bliskich, nie zastanawiamy się nad losami i historią cmentarzy. I dlatego właśnie warto może w tych dniach zadumy i refleksji nad losami ludzi pomyśleć chwilę i o miejscu ich wiecznego spoczynku, o dziejach i roli cmentarzy chrześcijańskich w Europie i w Polsce.

Pierwsi chrześcijanie wykorzystywali na miejsce pochówku swych zmarłych istniejące cmentarze rzymskie — katakumby. W początkach IV w., w roku 313, po wydaniu edyktu mediolańskiego, chrześcijanie, zrównani w prawach z wyznawcami innych religii, uzyskali możliwość budowy własnych kościołów i chowania w nich zmarłych. Nie wszystkie jednak miejsca w kościele miały równą wartość; w krypcie lub w prezbiterium chowano dostojników kościelnych i świeckich, fundatora kościoła i jego rodzinę, podczas gdy inni wierni spoczywali pod posadzką naw. W XI wieku sobór rzymski wprowadził obowiązek pozostawiania obok nowo wznoszonych kościołów specjalnego miejsca grzebalnego — cmentarza — dla tych, którzy nie mogli spocząć w kościele.

Taki średniowieczny cmentarz przykościelny był właściwie miejscem dość chaotycznego pochówku wiernych, bez stałych nagrobków, czasem tylko z drewnianymi krzyżami. Jedyne trwałe pamiątką po zmarłych były wmurowane w ściany kościoła i w mur cmentarny epitafia — płyty z wrytymi napisami na cześć zmarłego — i ossaria, bardzo charakterystyczne elementy ówczesnych cmentarzy. Ossaria to specjalne budynki, służące gromadzeniu kości ludzkich, uroczyscie ekshumowanych — ze względu na ograniczoną wielkość cmentarzy — co kilkanaście lat, ze specjalnymi, gestymi, chroniącymi od zwierząt kratami i stosowym, dużym napisem o wieczności lub sądzie ostatecznym na zewnątrz.

W I poł. XIII w. dwa polskie synody prowincjonalne wprowadziły zasadę, że cmentarze ogrodzone i poświęcone przez biskupów mają — jak i kościoły — prawo schronienia (azyłu), a ich gwałciciele podlegają kłatwie.

Anonimowy i skromny wygląd mogił na cmentarzach przykościelnych kończy się w dobie odrodzenia, w XVI wieku, kiedy to pod wpływem zmian zachodzących w ludzkiej mentalności coraz silniej występuje potrzeba indywidualizowania grobu czy nagrobka jako miejsca wiecznego spoczynku, a także rozbudowania uroczystości pogrzebowych. Średniowieczny pogrzeb przeradza się w XVI wieku w „pompe funebres”, kilkuniedniową uroczystość, połączoną z procesjami, przedstawieniami i stypą. Ucierpieć na tym mogli zapewne ubodzy zmarli, nie bez powodu więc synod wrocławski z 1641 roku usilnie zalecał, aby wszyscy zmarli, nawet najubożsi, chowani byli przez kapłanów uczciwie, bez nadziei zysku doczesnego, z wniesieniem ciała do kościoła, konduktem, kazdkiem.

Okres Reformacji przyniósł jednocześnie inne jeszcze zmiany: nastąpił wyłom w dotychczasowej, 1000-letniej tradycji chowania zmarłych „przy świętych, wokół kościoła”. Protestanci chcieli bowiem mieć własne cmentarze, a te najczęściej mogły znaleźć się dla nich tylko poza obrębem murów miejskich (co zresztą było i tak wskazane ze względów higienicznych). Te właśnie cmentarze zamiejskie, zakładane na wzór ogrodu,



Współczesny  
Cmentarz Wilanowski  
w Warszawie  
z kaplicą  
Potockich z XIX w.

kiwano nowych form grzebania zmarłych. Jedną z nich to kremacja (po roku 1876, gdy wybudowano pierwsze krematorium w Mediolanie) i kolumbaria (mury z wnękami na urny) oraz cmentarze urnowe.

Wiek XX dopisał do tej historii jeszcze jedną kartę: cmentarze wojenne; po obu wojnach światowych powstały cmentarze nowe bądź na istniejących — całe kwatery poległych, jednolite w formie, często z tablicą bądź pomnikiem ku czci spoczywających w nich żołnierzy. Ponurą zaś specjalnością ostatniej wojny są licznie rozsiane, zwłaszcza w Polsce, tablice upamiętniające miejsca straceń ludzi poległych śmiercią żołnierską, choć nie w żołnierskim mundurze, przechodniów z ulicy, przypadkowych zakładników — a także groby żołnierskie, ale symboliczne, puste, gdy nie można w nich było złożyć doczesnych szczątków tego, kto swą ostatnią drogę odbył do krematorium w Oświęcimiu lub Majdanku.

Współczesne wielkie aglomeracje miejskie wymagają również tworzenia wielkich przestrzeni grzebalnych. Jest to konieczność nieunikniona. Czy jednak współczesne, sztamkowe, podobne jedne do drugich nagrobki oddając w pełni nastrój, który winien nam towarzyszyć w chwilach modlitwy i zadumy?



data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1793	Francja	Ścięcie króla Ludwika XVI i początek wojen Francji rewolucyjnej. Początek dyktatury jakobińskiej, uchwalenie konstytucji jakobińskiej.
1793 21 VI — — 23 XI	Polska	Sejm nadzwyczajny w Grodnie (ostatni sejm Rzeczypospolitej), zatwierdzający traktaty rozbiorowe. Przywrócenie liberum veto, wolnej elekcji, władzy panów nad chłopami, odebranie praw mieszczańskim.
1794	Polska	Powstanie kościuszkowskie — walka o niepodległość i demokratyzację ustroju Polski przeciwko Rosji i Prusom, rozpoczęte 24 III Aktem Powstania, zakończone 17 XI złożeniem broni pod Radoszycami.
1794 24 III	Polska	Przysięga Najwyższego Naczelnika Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowskim i odczytanie Aktu Powstania.
1794 17—18 IV	Polska	Insurekcja Warszawska — rewolucyjny ludowy ruch powstańczy, oswobodzenie Warszawy od wojsk carskich (znaczną rolę szewca — pułkownika Jana Kilińskiego).
1794 4 IV	Polska	Zwycięska bitwa Kościuszki pod Racławicami (udział kosynierów — m.in. Wojciecha Bartosza — Głowackiego).
1794 23—24 IV	Polska	Rozbicie carskiego garnizonu w Wilnie i powstanie rewolucyjne (pułk. Jakub Jasiński).
1794 7 V	Polska	Uniwersał Połaniecki — akt prawny wydany przez Kościuszkę dla poprawy położenia chłopów (zniesienie poddaństwa).
1794	Francja	Terror jakobiński. Obalenie Robespierrea i koniec dyktatury jakobińskiej 27 VII czyli 9 termidora. Władzę przejmują „termidorianie”.
1794 ok. 15 X	Polska	Wprowadzenie pierwszych w Polsce banknotów. Apel magistratu o przyjmowanie asygnat, które wobec trudnej sytuacji finansowej wprowadził rząd powstańczy.
1794	Polska	Upadek Wilna (12 VIII). Klęski wojsk polskich pod Szczekocinami (6 VI) i Maciejowicami (10 X); Kościuszkowski w niewoli. Zdobycie Pragi przez Suworowa, upadek Warszawy (4 XI).
1794 17 XI	Polska	Złożenie broni przez resztki armii polskiej pod Radoszycami. Upadek powstania kościuszkowskiego.
1795	Polska	Trzeci rozbiór Polski. Upadek niepodległości państwa (Austria — ziemie nad Bugiem, Wisłą i Pilicą: 47 tys. km <sup>2</sup> i 500 tys. ludności; Prusy — na północ od Pilicy Wsch. do Niemna — 48 tys. km <sup>2</sup> i 1 mln ludności; Rosja — ziemie po Bug i Niemen ze Zmudzią — 120 tys. km <sup>2</sup> i 1 200 tys. ludności).
1795	Francja	Konstytucja oddaje władzę 5-osobowemu Dyrektoriatowi (wyładza ustawodawcza — Rada Starszych i Rada Pięciuset).
1795 25 VI	Polska	Abdykacja króla Stanisława Augusta, ostatniego króla polskiego (zmarł w Petersburgu w 1798 r.).

#### Opieki nad Starymi Powązkami

Stare Powązki w Warszawie to jeden z najpiękniejszych i najcenniejszych cmentarzy w Europie. Założony on został blisko 200 lat temu, w 1790 roku i przez to dla Warszawy i całej Polski ma szczególne znaczenie, będąc swego rodzaju muzeum dziejów miasta, którego już nie ma. Sztuka sepulkralna Starych Powązek daje świadectwo dawnej architektury i rzeźbie, obyczajom i strojom, urodzie i językowi dawnych warszawiaków.

Cmentarz ten najbardziej zagrożony był w latach drugiej wojny światowej, od Września 1939 roku po krwawe dni Powstania 1944. Odeszli — dosłownie lub w przenośni — dawni właściciele zabytkowych grobowców, a pozostali nie zawsze mieli dość sił i środków, by utrzymać groby swych przodków w należytym stanie.

By więc czas nie zaćmił i niepamięć, by dawnych właścicieli zastąpić społecznym opiekunstwem nad cmentarzem — w 1974 roku powstał z inicjatywy Jerzego Waldorffa Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami. Właśnie Jerzy Waldorff, później prezes Komitetu, swym entuzjazmem dla ratowania Powązek zaraził wiele osób z najróżniejszych środowisk. Nie wystarczy jednak sam entuzjazm — trzeba też działań, i to mocno podbudowanych finansowo. Z tej właśnie konieczności zrodziła się idea, która w ciągu minionych dziesięciu lat bardzo mocno wrosła w serca warszawiaków; kwesta, wzorowana na opisanej przez Bolesława Prusa w *Lalce*. Oddaje ona zarazem społeczny charakter Komitetu i jego poczynań, jest pewnym stałym źródłem dochodów i widomym znakiem poparcia dla działań Komitetu. Kwesta odbywa się corocznie w dniu Wszystkich Świętych na Cmentarzu Powązkowskim, a pannę Izabelę Łęcką zastępują najpopularniejsi ludzie kina i teatru, artyści, muzycy.

Kwesta nie jest oczywiście jedynym źródłem dochodów Komitetu, który otrzymuje również dotacje z różnych oficjalnych instytucji, jak Urząd Miasta, Ministerstwo Kultury i Sztuki, Urząd ds. Wyznań, Polski Monopol Loteryjny i wiele innych. Coraz częstsze są również indywidualne ofiary pieniężne lub nawet zapisy testamentowe.

Komitet ma pod swą opieką ok. 18 000 zabytkowych grobowców. Na szczęście, na razie nie wszystkie z nich są zagrożone, nie wszystkie też mają jednakową wartość artystyczną i poznawczą, ale parę tysięcy spośród nich potrzebuje szybkiej konser-



wacji. Jak dotąd, Komitet ma na swym koncie ok. 400 uratowanych zabytkowych grobowców. Najstarszy odrestaurowany grób pochodzi z 1790 roku i należy do fundatora cmentarza Powązkowskiego, starosty Melchiora Korwina-Szymanowskiego.

Komitet Opieki nad Starymi Powązkami prowadzi działalność w siedmiu zespołach specjalistycznych, kierowanych przez wybitnych specjalistów, a także we własnym zakładzie konserwatorskim, pracującym przy użyciu nowoczesnej technologii nad ratowaniem grobowców z metalu, niszczących szybciej od kamienia.

Działalność Komitetu obliczona jest na długie lata — gdyż po pierwszej fali najpilniejszych zabiegów konserwacyjnych trzeba będzie zająć się tymi grobowcami, które dziś jeszcze prac nie wymagają. Dlatego też Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami wciąż apeluje do ofiarności społeczeństwa w imię słów Norwida: „Mogil starych budowa będzie fundamentem...”, fundamentem trwałości i ciągłości pokoleń, spoiwem łączącym terażniejszość z przeszłością.

Społeczny Komitet Opieki nad Starymi Powązkami ma w bankach własne konta: złotówkowe — NBP III O/M Warszawa, numer 1036-9700-189-852 oraz dewizowe; w banku Polska Kasa Opieki S.A., I O/M Warszawa, numer 1517/037874-999942. Gotówka z tych kont może być podejmowana wyłącznie na cele Komitetu.



# LISTOPADOWYCH CIENI ŚLAD...

Byłem  
Jestem  
Czy to możliwe  
że pewnego dnia  
utrączę czas przyszły wraz z przeszłym  
Życie? Śmierć?

Czas  
zweżony  
do przepaści Boga  
Piorun roztrzaska drzewo  
głuche drzewo  
milczący dąb  
(...)

(M. Jastrun: „Słychać”)

Wyrastam z ziemi  
jak ty.  
Przydrożny i głuchoniemy.  
Nie zamieniliśmy słowa,  
a tak wiele o sobie wiemy.  
Cierpliwym jestem jak ty.  
Cierpliwym jesteś jak ja.  
Ta droga nas dobrze zna,  
choć co dzień odchodzi w świat.

Jaką drogą weselne orszaki?  
Jaką drogą żałobne konduki?  
Śpiewajmy radość nowożeńców?  
Za zmarłych modlitwę z mówimy?

Wrosliśmy w ziemię.  
Kamienne milczenie.

(T. Kubiak: „Kamień i ja”)

Po długich latach  
zdało mi się że poznałem życie  
od dziecinnego strumienia do wy-  
buchu wód  
od pnia klonu do pożaru lasów  
od korzenia do gwiazdy która rzad-  
ko kiedy  
świeciła. Wkrótce jej nie będzie  
wraz ze mną  
Co jeszcze może się zdarzyć?  
(...)

(M. Jastrun: „W obronie wyo-  
braźni”) z tomu: „Inna wersja”)

Z cierpień i marzeń, i z pragnienia  
Zostanie proch i kość, i piach.  
Ale nie wszystko zginie w cieniach  
Zostanie duch błędzący w mgłach.

To, co od ziemi nas odrywa,  
Czego nie zamknie żaden grób,  
Gdy zmartwychwstania wicher zrywa  
Zimne całuny z bosych stóp —  
(...)

W jakimś ostatnim porachunku  
Zostanie po nas drobny ślad,  
By nas odnalazł w tym rysunku  
Nie narodzony jeszcze świat.

(A. Słonimski: „Ślad”)

Wykuj w kamieniu naszą  
niedolę —  
Kamień się rozprysnie  
Oddaj w muzyce naszą niedolę —  
Dźwięki się rozsypią.  
Może ją odda ogromne milczenie,  
Trwalsze niż dźwięki i kamienie.

(Wł. Słobodnik: ...)

Dzień dzisiaj chmurny od samego rana.  
Czuć, że się jesień na schyłku przesila.  
Chłodno, deszcz zacznie padać łąda chwila.  
Nie wyjdziem z domu, dal mgłami owiana.

Już zbłąkanego nie znajdziem motyla  
Ani kopicy spóźnionego siana.  
Brunatna, naga ziemia jest zorana  
I wicher gołe topole pochyla.

(L. Staff: „Jesień”)

Dziwię się idąc tą wilgotną drogą  
między drzewami. Są tu haszcze  
przy ziemi bliskie liści i konarów  
przemykam się w pustyni leśnej  
patrzę, czekam kiedy ziści się liśćmi dąb w górze  
(...)

Rozmyślałem że może by swój czas odwrócić  
wstecz lub naprzód. Postanowiłem uciec wewnątrz  
zwołać góry jeziora żywe kwiaty między  
światłami które błyszczały na miedzy  
Wrócili ludzie z nami zwierzęta sprzed wieku  
Łąki znowu kwitnące. Nie ma śmierci. Jest życie  
trwające krótko jak nagle spojrzenie.

(M. Jastrun: „Jest życie inne”)

Lecą liście z drzewa  
Jak wiara — złudzenie  
I ptaszę nie śpiewa  
Chmury jak kamienie

Pod niebem oczyszczonym  
Dżdżystym i wietrzystym  
Palcami — korzeniami  
Wczepiamy się w ziemię.

(B. Bryll:  
„Lecą liście  
z drzewa”)

Znów przyjechałem, świeczkę zapaliłem  
I za umarłych modlitwę z mówilem  
W ojczyźnie mojej, która jest prawdziwa  
Tylko tu... Woskiem niby krwią opływa  
Zalepia, co przeciwne, kryje, co skłamanie  
Pod liściem, pod ognikiem...

Jeszcze nie sprzedane  
Te trochę ziemi — gdzie w tłumie ściśnięci  
stoimy dotykając siebie ramionami  
Wierzymy — żeśmy nie zostali sami  
Że umiemy rozmawiać z sobą i duchami  
I że nie odebrano nam jeszcze pamięci...

(Ernest Bryll: ...)

Wybór i układ E. DOMAŃSKA





Było trzech braci, na całym świecie niczego więcej nie mieli poza gruszą, więc przy tej gruszy kolejno straż trzymali: jeden gruszy pilnuje, a pozostali dwaj do roboty idą. Pewnego razu posłał Pan Bóg anioła, żeby zobaczył, jak trzej bracia żyją, a jeśli by marnie, to miał im życie polepszyć. Kiedy anioł Boży zszedł na Ziemię, przemienił się w żebraka, przyszedł do brata, co pilnował gruszy, i poprosił go, by dał mu jedną gruszkę. Wybrał brat jedną ze swych gruszek, dał mu i powiedział:

— Masz tu jedną z moich gruszek, gruszek braci nie mogę ci dać.

Podziękował mu anioł i poszedł. Kiedy następnego dnia pilnował gruszy drugi brat,



— Pójdź no i popatrz, jak tam ci moi biedacy żyją. A jeśli im ciężko, to im trochę ulżyj.

Kiedy anioł zszedł na Ziemię, znowu zamienił się w żebraka i poszedł do tego brata, co mu potok winem płynął. I poprosił go o kubek wina, ale ten mu nie dał mówiąc:

— Gdybym to ja każdemu kubek wina dawał, już by wina zabrakło.

Kiedy usłyszał to anioł, zrobił znak krzyża łaską i potok popłynął wodą jak dawniej, a anioł rzekł do brata:

— Nie było to dla ciebie. Idź ty lepiej pod gruszę i gruszek pilnuj.

Potem odszedł stamtąd anioł i zaszedł do drugiego brata, co mu się pole od owiec rościło, i poprosił go o grudkę sera. Ale ten mu nie dał, mówiąc:

— Jak bym ja tak każdemu dawał po grudce sera, dawno by go zabrakło.

Kiedy to anioł usłyszał, przeżegnał owce kijem, a tu z owiec fr! gołębie. A do brata powiedział:

— Nie było to dla ciebie. Idź ty lepiej pod gruszę i gruszek pilnuj.

Poszedł wreszcie anioł do najmłodszego brata, żeby zobaczyć, jak tamten żyje. Przychodzi do niego, a najmłodszy żyje sobie ze swoją żoną biednie w jednej lepiance. Poprosił anioł, żeby go przyjęli na nocleg, a ci go z radością przyjęli i nuż go błagać, żeby im wybaczył, że go nie mogą ugościć tak, jak by chcieli.

— Biedni — powiadają — jesteśmy.

A anioł im na to:

— Nic nie szkodzi. Starczy mi tego, co jest.

A oni wtedy co robią? Żyta nie mieli, żeby prawdziwego chleba upiec, więc potłukli, zmełli kory z jakiegoś drzewa i z tego chleb zagnietli. Taki to chleb zagnięta zona dla gościa i wsadziła go do pieca, żeby się piekł. I dalej zabawiać gościa rozmową. Patrzą potem, jak im się chleb upiekł, a tu w piecu chleb prawdziwy, wyrósł pięknie, że piękniej nie można, cały zarumieniony. Kiedy tylko to zobaczyli, wzniesli ręce do Boga:

— Chwała ci, Panie Boże, mamy czym gościa ugościć! A kiedy postavili chleb przed gościem, przynieśli wodę w tykwiu, zaczynają pić, a tu w tykwiu wino.

I wtedy anioł przeżegnał łaską lepiankę i na tym miejscu wyrosły carskie pałace, a w nich wszystkiego pod dostatkiem. Wówczas anioł pobłogosławił biedaków i pozo-  
stał na tym miejscu, gdzie żyli szczęśliwie do końca dni swoich.

(na podstawie książki „O Bogu, Jego sługach i diabelskich sztuczках”, PIW 1985)

## KTO MNIEJ PRAGNIE, TEN WIĘCEJ DOSTANIE

(legenda słowiańska)

znów przyszedł anioł i poprosił go o jedną gruszkę. I ten brat wybrał ze swoich gruszek, dał mu i rzekł:

— Masz tu z moich gruszek, a gruszek braci nie mogę ci dać.

Podziękował i jemu anioł, po czym odszedł. Kiedy przyszła kolej trzeciego brata na pilnowanie gruszy, znów przyszedł anioł i poprosił, żeby mu ten dał jedną gruszkę. Ten trzeci także wybrał ze swoich gruszek, dał aniołowi i powiedział:

— Masz tu z moich gruszek, a gruszek braci nie mogę ci dać.

Nadszedł czwarty dzień i anioł zamienił się w mnicha, przyszedł wcześniej rano i zastał jeszcze całą trójkę braci w domu. Powiedział im tak:

— Chodźcie ze mną, to wam życie polepszę.

I oni poszli za nim bez słowa. Kiedy przyszli nad jeden wielki potok — woda rwie, aż huczy — zapytał anioł najstarszego brata:

— Czego byś ty sobie życzył?

A on odpowiedział:

— Żeby ta woda była winem, a to wino, żeby było moje.

Przeżegnał anioł wodę łaską, a tu zamiast wody płynęło wino; już beczki naprawiają, wino nalewają, ludzie pracu-

ją, wieś cała! I anioł tu go zostawił, mówiąc:

— Tegoś chciał, to sobie teraz tutaj żyj.

A tamtych dwóch zabrał ze sobą i poszedł z nimi dalej. Przyszli na jedno pole, a tu całe pole roi się od gołębi. Zapytał anioł brata średniego:

— A czego byś ty sobie życzył?

A ten mu odpowiedział:

— Żeby tu wszędzie były owce i żeby były moje.

Przeżegnał anioł Boży łaską pole, a tu wszędzie zamiast gołębi owce: obojścia gospodarstkie, jedne kobiety doją trzodę, inne mleko przelewają, jeszcze inne śmietaną zdejmują, ser warzą, masło robią, gdzie indziej znów ubój trwa: jedni żarzynają owce, inni ważą, jeszcze inni pieńki przyjmują, ludzie pracują, wieś cała! A anioł do brata powiedział:

— Masz tu to, czegoś chciał.

A najmłodszego brata wziął ze sobą, poszedł z nim na przełaj przez pole i pyta:

— A ty czego byś chciał?

A on mu odpowiedział:

— Mnie tam niczego nie trzeba, żeby mi tylko Bóg dał żonę czystej krwi chrześcijańskiej.

Na to mu anioł odrzekł:

— O! To jest sprawa niełatwa. W świecie całym tylko trzy takie są: dwie mężatki i

jedna panna, ale dwóch już o nią zabiega.

Idąc tak długi czas zaszli do pewnego miasta, gdzie był car, co miał córkę czystej krwi chrześcijańskiej. Kiedy weszli do miasta, ruszyli prosto do cara poprosić o rękę jego córki. Wchodzą tam, a tu dwóch już carów przyszło się oświadczać i jabłka na stół rzucili. Wtedy i oni swoje jabłko rzucili obok tamtych. Kiedy im się car przyrzekał, powiada do wszystkich, co się tam zgromadzili:

— Co teraz robić: jedni carowie, a drudzy przy nich na żebraków wyglądają.

Wtedy anioł powiedział tak:

— Posłuchajcie mnie i róbcie tak: niech dziewczyna weźmie trzy winne latorośle, posadzi w ogrodzie i oznaczy, która komu przypada. Na czym krzaku jutro będą winogrona, za tego niech wyjdzie.

I wszyscy na to przystali. Posadziła dziewczyna trzy winne latorośle w ogrodzie i każdemu z kawalerów przeznaczyła jedną. Patrzą rano, a tu winogrona na krzaku biedaka. Wtedy już nie było wyjścia dla cara — dał córkę bratu najmłodszemu i zaraz z nimi do cerkwi, gdzie ich zaślubiono. Kiedy już wzięli ślub, zaprowadził ich anioł daleko w las i tam zostawił, żeby żyli w puszczy przez okrągły rok.

A kiedy przeszedł rok, powiedział Bóg do anioła:





Proszę o odpowiedź na łamach Waszego tygodnika”.

był centralnym punktem życia liturgicznego.

terenie swojej diecezji biskup krakowski Nanker w roku 1320. Od końca XIV wieku przyjęł się zwyczaj, że w samo święto i przez jego oktagwę odprawiano Mszę świętą wobec Najświętszego Sakramentu wystawionego w monstrancji. Od końca wieku XV w wielu diecezjach niemieckich i polskich wprowadzono błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem po pierwszym czytaniu mszalnym (lekcji), podczas śpiewu końcowych wierszy sekwencji „Chwał Syjonie Zbawiciela...”. Procesję eucharystyczną — związaną tradycyjnie z uroczystością Bożego Ciała — wprowadzono później niż samo święto. Pierwszym jej śladem była uroczysta procesja urządzana w latach 1265—1275 w Kolonii, podczas której niesiono krzyż z Najświętszym Sakramentem. W XV wieku procesję taką odprawiano już w Niemczech, Anglii, Francji, północnej Italii i Polsce. Z czasem podczas procesji zatrzymywano się przy czterech ołtarzach, gdzie śpiewano początki Ewangelii i udzielano błogosławieństwa. Kościół polskokatolicki uważając, że dotychczasowe ewangelie na uroczystość Bożego Ciała nie odpowiadają tematycznie tej uroczystości, wprowadził w roku 1963 (w wydanym wówczas nowym mszale naszego Kościoła) czytania ewangeliczne opowiadające o ustanowieniu Najświętszego Sakramentu. W Kościele rzymskokatolickim w naszym kraju czytania takie wprowadzone zostały do procesji Bożego Ciała dopiero w roku 1967, w związku z posoborową reformą liturgii.

## Rozmowy z Czytelnikami

Obserwujemy od pewnego czasu, że coraz bardziej poszerza się krąg zainteresowań naszych Czytelników, czego dowodem jest napływająca do Redakcji korespondencja. Wynika z niej, że interesują się oni nie tylko problemami z zakresu nauki wiary i moralności chrześcijańskiej, czy zagadnieniami dotyczącymi wyjaśniania i rozumienia tekstów biblijnych, ale również sprawami wiążącymi się z życiem liturgicznym Kościoła — w szerokim znaczeniu. Jednym z tej ostatniej grupy Czytelników jest p. Jan N. z Zabrze, który pisze między innymi:

Od szeregu lat jestem stałym czytelnikiem Tygodnika katolickiego „Rodzina”. Czytając to czasopismo zauważyłem, że Duszpasterz chętnie udziela wyjaśnień w trudnościach natury religijnej. Wobec powyższego proszę i ja o odpowiedź na następujące pytania: Jaka jest geneza święta Bożego Ciała? Jaki cel miało ustanowienie tej uroczystości? Jak na przestrzeni wieków rozwinęło się to święto kościelne?

Szanowny Panie! Wiadomo powszechnie, że Eucharystia stanowi centrum kultu religijnego katolicyzmu. Nie ma więc przesady w stwierdzeniu, że jest ona jasniejącym i życiodajnym słońcem, wokół którego w harmonijnym biegu krążą wszystkie gwiazdy zdobiące firmament roku liturgicznego. Wszystkie bowiem tajemnice życia Chrystusa ześrodkowują swe promienie w tym ognisku, przez które „pamiętnymi uczynił cuda swoje; łaskawy i litościwy... Pan” (Ps 111,4). Jest ten Sakrament ponadto — jak zgodnie twierdzą teologowie — pamiętką męki i śmierci Boga-Człowieka oraz testamentem Jego miłości ku ludziom.

Tak było już w czasach apostołskich. Bowiem — jak dowiadujemy się z Dziejów Apostołów — członkowie pierwszej gminy chrześcijańskiej w Jerozolimie, „trwali w nauce apostołskiej i we wspólnotcie, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42). Nieco zaś dalej czytamy, że chrześcijanie tego okresu zachowując niektóre przepisy starozakonne, „codziennie... jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm (eucharystyczny) z weselem i w prostocie serca” (Dz 2,46). Ponadto autor tej samej księgi biblijnej, opowiadając o przybyciu św. Pawła do Troady, zaznacza: „Pierwszego dnia po szabacie, zebraliśmy się na łamanie chleba” (Dz 20,7). Należy tutaj przypomnieć, że „łamanie chleba” (od łamania postaci chleba konsekrowanego) nazywano wówczas sprawowanie Eucharystii. Stanowi to dowód, że Sakrament ten już wówczas

Ustanowienie Najświętszego Sakramentu miało miejsce w Wielki Czwartek. Jednak w przeddzień pamiętki bolesnej męki i śmierci Chrystusa zajęty jest Kościół rozważaniem tej tajemnicy i wywołanym przez nią nastrojem powagi. Dlatego zewnętrzny obchód tego wielkiego wydarzenia odłożony został przez Kościół na czas późniejszy. Chodziło bowiem o to, by rocznicy ustanowienia sakramentu Ciała i Krwi Pańskiej dać odpowiednią oprawę liturgiczną, co pod koniec Wielkiego Tygodnia nie było praktycznie możliwe.

Czyniąc więc zadość potrzebie serc swoich wyznawców, wprowadził Kościół — tak dziś popularną i drogą ludowi katolickiemu — uroczystość Bożego Ciała. Na jej obchodzenie wyznaczył czwartek po Trójcy Przenajświętszej. Bezpośrednią przyczyną ustanowienia święta Bożego Ciała były objawienia Julianny z Cornillon. Zakonnica ta od roku 1209 miewała podobno widzenia jasnej tarczy z widoczną na niej ciemną plamą. Tłumaczono to jako znak braku wśród święt kościelnych specjalnej uroczystości ku czci Najświętszego Sakramentu. Pod wpływem tych objawień biskup Robert z Torote wprowadził to święto w swojej diecezji Liege (dzisiejsza Belgia). Ale dopiero w drugiej połowie XIII wieku rozszerzone ono zostało na cały Kościół zachodni. Celem tego święta było podkreślenie kultu eucharystycznego w średniowieczu, zwłaszcza po zakwestionowaniu przez Berengariusza z Tours rzeczywistej obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie.

Jako pierwszy w Polsce wprowadził święto Bożego Ciała na

Korzystając z okazji, łączę dla Pana i wszystkich naszych Czytelników serdeczne pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

## PORADY

### Masło i starość

Tłuszcz, jak wiemy, dzieli się na zwierzęce i roślinne. Badania przeprowadzane na zwierzętach i ludziach wykazały, że między obydwojma gatunkami tłuszczu nie ma istotnych różnic w wartości odżywczej.

Najbardziej poszukiwanym u nas tłuszczem, ze względu na niewątpliwie walory smakowe, jest masło. Nadaje się ono najlepiej do smarowania pieczywa, jednak gorzej do innych celów w kuchni. Z tłuszczów ogólnie u nas używanych właśnie masło najszybciej ulega rozkładowi pod wpływem wysokiej temperatury. Podczas rozkładu wytwarza się akroleina i inne produkty szkodliwe dla zdrowia. Dlatego powinno się używać masła zasadniczo tylko w postaci świeżej, ewentualnie na masle można przyrządzać takie potrawy jak omlety czy jajecznice, gdyż ulegają one ścięciu już w tempe-



raturze 60 stopni, a więc stosunkowo bardzo niskiej.

Najwyższą temperaturę bez rozkładu wytrzymują oleje roślinne.

W tłuszczach zwierzęcych chodzi jeszcze o coś innego. Otóż są

one obfitym źródłem cholesterolu. Był okres, gdy właśnie jemu przypisywano główną winę w powstawaniu sklerozy. Obecnie uczeni nie są już o tym tak całkowicie przekonani, bo okazało się, że nasz ustrój potrafi cholesterol sam znakomicie syntety-

zować. Niemniej w dietach dla osób chorych na miażdżycę lekarze nie zalecają produktów, które są bogatym źródłem cholesterolu. Nad sprawą cholesterolu i jego wpływu na miażdżycę naczyń (sklerozę), a tym samym nad przyspieszeniem starzenia się organizmu, toczą się na świecie dyskusje i równocześnie liczni naukowcy prowadzą żmudne badania. Zanim powiedzą oni ostatnie słowo, warto sobie uprzytomnić, że kromka chleba z masłem, dająca 100 kalorii, zjadana codziennie da po roku 36 500 kalorii, a więc około 7 kg wagi ciała! Oczywiście, że jeśli kromka mieści się w normalnym, codziennym zapotrzebowaniu kalorycznym danej osoby — to wszystko w porządku. O ile jednak stanowi nadmiar, ilość ponadplanową, wówczas przez jedną kromkę chleba z masłem zjadaną codziennie można po roku przytyć 7 kilogramów!

Tak więc z tłuszczami trzeba postępować ostrożnie, szczególnie, gdy już młodość minęła, a skłonność do nadwagi rośnie z wiekiem!

AME



— Nie, nie — oponowała bez przekonania. — Niecezka będzie spała słodko na górze, a Nik słodko na dole.

— Mowy nie ma. Teraz już mowy nie ma. Szkoda każde następne słówko.

— Niku!...

— Fertig!... Załatwione, postanowione. Nie ma o czym gadać. Jak tylko służba wyniesie się, moja Niecezka zejdzie na dół.

— Nie zejdzie — przekomarzała się.

— To ja pójdę na górę.

— I zastanę drzwi zamknięte na klucz — śmiała się ocierając policzek o jego usta.

— Drzwi? Co mi tam drzwi! Wyłamie w trymiga.

— Och, ty mój najdroższy siłacz! Daj uszko, coś ci powiem.

Zbliżyła usta do ucha Nikodema i wyszeptwała:

— Niecezka przyjdzie do swego pana.

— Tak to rozumiem...

Było już po jedenastej, gdy rozstali się i Dyzma poszedł do sypialni Kunickiego.

Po drodze zapalił światło w gabinecie i otworzył pancerną kasę. Na półkach piętrzyły się stopy banknotów. Wziął jedną paczkę i chwiał nią w powietrzu, jakby chcąc zważyć jej ciężar.

— Moje... Wszystko moje. Forsa, kasa, fabryki... Grube miliony.

Rozbierając się, starał się wyobrazić sobie, jak będzie z tego olbrzymiego majątku korzystać.

Przed wszystkim postanowił zaraz jutro zrobić lustrację majątku i wezwać oficjalistów na rodzaj odprawy. Układał w myśli przemówienie, jakie do nich wygłosi, gdy skrzypnęły drzwi.

Przyszła Nina.

Nikodemowi nie było sędzone spać tej nocy.

O siódmej służba rozpoczynała sprzątanie i Nina musiała zająć się na górę, zanim lokaje nadejdą ze służbowego skrzydła.

Dyzma zapalił papierosa i poprawił poduszki.

„Jeżeli tak zawsze będzie — pomyślał — długo nie pociągnę”.

Chciał zasnąć, lecz nie mógł.

— Trzeba wstawać — mruknął i zadzwonił.

Kazał przygotować kąpiel i zrobić zaraz jajecznicę z dziesięciu jaj z szynką.

— Tylko żeby była tłusta!

Gdy już był ubrany i przeszedł do jadalni, skonstatował, że stół nie jest nakryty, a jajecznicę nie podano. Zwymyślał lokaja od bałwanów, a gdy ten zaczął tłumaczyć się, że wystygła, ryknął:

— Milcz, draniu, nie wystygła, żebyś na porę zrobił. Mogłeś uważać, że wychodzę z łazienki. Ja was, hołotę, nauczę porządku! Dawaj

jajecznicę i każ osiodłać konia... Stój! Nie, każ zaprząć sanki.

— Słucham jaśnie pana.

Po śniadaniu siadł na małe eleganckie sanki, zaprzężone w parę koni w lejcę i kazał jechać do papierni. Zaraz w kantorze uderzył go widok urzędników pijących herbatę.

— Co to, do cholery! — krzyknął. — Fabryka czy knajpa?

Urzednicy zerwali się na równe nogi.

— Co to za moda! Czy wam za to płaci się, żebyście tu żarli?! Woźny! Gdzie jest woźny?

— Jestem, proszę pana prezesa.

— Zabrać mi zaraz te szklanki, do ciężkiej cholery! I więcej nigdy nie podawać. A panowie możecie zryć w domu. Zrozumiano?

Przeszedł przez biuro i otworzył drzwi gabinetu dyrektora. Gabinet był pusty.

— Gdzie dyrektor?

— Pan dyrektor przychodzi o dziewiątej — drżącym głosem wyjaśnił jeden z urzędników.

— Coo? ... O dziewiątej? Darmozjady, psiakrew!

Wszedł do fabryki. Praca wrzała tu w pełni. Robotnicy witali Dyzmę charakterystycznym skinieniem głowy, w którym przejawia się cała nieufność, hardość i obawa, jakie czuje robotnik wobec pracodawcy.

Młody inżynier przybiegł do Dyzmy i przywitał go z szacunkiem.

— Jak tam — zapytał Nikodem — w porządku?

— Wszystko w porządku, proszę pana prezesa.

— Niech pan powie swemu dyrektorowi, żeby przychodził do fabryki o godzinie siódmej. Zwierzchnik powinien dawać przykład podwładnym.

Podał mu rękę i wyszedł.

Młyn, tartaki, stajnie, obory, gorzelnia — wszystko to zajęło mu czas do południa. Przeszedł przez Koborowo jak groźna burza, pozostawiając za sobą panikę.

Gdy podjeżdżał do pałacu, ujrzał w oknie Ninę. Uśmiechnięta stała z podniesionymi rękami i machała nimi na powitanie.

Była jeszcze w szlafrocuku, lecz zbiegła do hallu.

— Skądże mój pan wraca? — zapytała półgłosem, gdyż w sąsiednim pokoju lokaj nakrywał stół.

— Byłem w gospodarstwie. Robiłem przegląd.

— I jakże?

— Za dużo próżniaków. Ja ich teraz wezmę do galopu.

— Kochanie, ja nie chcę, żebyś ty zajmował się gospodarstwem. Po naszym ślubie musisz wziąć administratora. Pomyśl: to zabiera tyle czasu! Cały dzień byłbyś poza domem. Ja nie chcę zostawać sa-

**POZIOMO:** 1) usuwa błędy drukarskie, 5) taniec czeski, 10) blankiet z rubrykami do wypełnienia, 11) nazywana jest dźwignią handlu, 12) miasto nad Wieprzem, 13) wódz dawnego powiatu, 15) mechaniczny instrument muzyczny, 16) w świecy, 19) przepływa przez Cieszyn, 21) grzejnik, 25) znak na pięciolinii muzycznej, 26) orkiestra ludowa, 28) komedia Gogola, 29) nie pasuje do kozucha, 30) pożywny napój, 31) na inkaust.

**PIONOWO:** 1) wypadek drogowy, 2) żona Aleksandra Wielkiego, 3) kuzyn, 4) wystający brzeg dachu, 6) dwustronny kilof, 7) sygnał samochodowy, 8) patron, opiekun, 9) gra w karty, 14) szyk piechoty w natarciu, 17) ubieganie się o pierwszeństwo, 18) dział mechaniki, 20) mini-rygiel, 22) tytułowa bohaterka tragedii Sofoklesa, 23) sprzęt, zbiór z pola, 24) góry między M. Czarnym a M. Kaspijskim, 27) załazek ryby.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 41”. Do rozlosowania:

### nagrody książkowe

#### Rozwiązanie krzyżówki nr 35

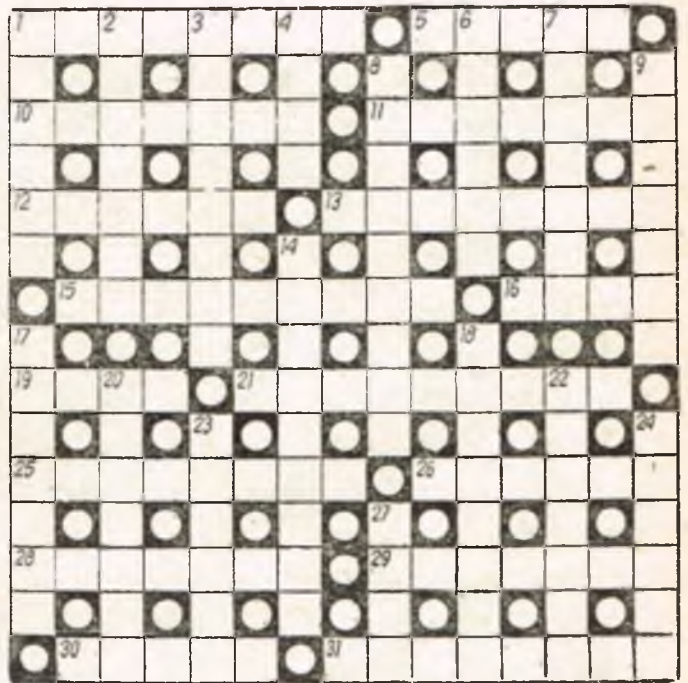
**POZIOMO:** epistoła, owies, Everton, szelest, Isaura, recepcja, magistrat, kapa, Oslo, ekstrakt, archirej, piętro, Dominik, estrada, inwit, estakada.

**PIONOWO:** elegia, Ikebana, taternik, Iuna, Wiedeń, elekcja, esperanto, stragan, etykieta, wokanda, rakietka, liczman, Tatiana, wianki, lokata, rejs.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 31 nagrody wylosowali: Jadwiga Brożek z Tarnowa i Wojciech Rączka z Makowa Podhalańskiego.

Nagrody prześlemy pocztą.

## KRZYŻÓWKA nr 41



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy Im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa, Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa Książka-Ruch” i na terenach wiejskich aplikacja prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumerat: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa Książka-Ruch” aplikacja prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratorki. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch”, Centrala Kalportu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. PZGraf, ul. Smolna 16. Nakład 25 600. Zam. 608. N-24.



# KARIERA NIKODEMA DYZMY

W hallu zebrała się cała służba.

Wprawdzie nie wiedzieli nic konkretnego, lecz z urywkowych spostrzeżeń szofera, który bez pana powrócił z Warszawy wyciągnęli pewne wnioski, obecnie potwierdzone niebywałym wypadkiem wyjazdu pani na stację.

Czuli, że się coś święci. Nina nazwała to intuicją a Nikodem — nosem.

Na twarzy pokojówki, której kazał przygotować sobie łóżko w sypialni Kunickiego, nie dojrzał ani cienia zdziwienia.

Nina martwiła się, że znowu zostanie sama, gdy on pojedzie do Warszawy.

— Jedź i ty, Nineczko. Zabiorę cię ze sobą.

— Ba — uśmiechnęła się — gdyby to było możliwe.

— A dlaczego nie? — zdziwił się.

— Nie wypada. Jak to? Nie rozumiesz, jaki wywołałoby to skandal?

— Phi — wzruszył ramionami — wielkie rzeczy. Przecież my się pobierzemy. Zresztą możesz mieszkać w hotelu i będziemy widywali się codziennie.

Klasnęła w ręce.

— Mam, mam! Ciocia Przełęska! Zamieszkać u cioci Przełęskiej!

— No widzisz.

— Ale nie chciałam, żeby mój pobyt w Warszawie przeciągnął się dłużej. Nie lubię miasta. Najlepiej czuję się w Koborowie. Prawda, Niku, że my będziemy mieszkali stale w Koborowie?

— Ma się wiedzieć. Dość mam już tej Warszawy. Powyżej uszu.

— Jakiś ty dobry. Chodź, zagram ci coś, co grywałam zawsze, myśląc o tobie.

Przyszli do małego saloniku. Nina otworzyła pianino.

— A ty nie grasz? — zapytała.

— Tylko na mandolinie.

Roześmiała się.

— Chyba żartujesz?

— Jak boga Kocham.

— To takie komiczne: grać na mandolinie.

— Dlaczego?

— Nie wiem, ale wydaje mi się, że to musi być strasznie zabawne. Taki poważny prezes, mąż stanu i raptem mandolina.

— Żałuję, że instrument zostawiłem w Warszawie. Zagrałbym ci też jeden kawałek.

Pocałowała go w same usta, lecz gdy chciał ją objąć, wywinęła się ze śmiechem i zaczęła grać.

— Ładne? — zapytała, zamykając wieko.

— Owszem. Nawet bardzo ładne. A słowa do tego jakie?

— Jak to słowa? — zdziwiła się. — Aha! Ty myślałeś, że to z opery? Nie, to jest sonata, wiesz czyja?

— Czyja?

— Czajkowskiego.

— Aha, ładny kawałek. A jak się nazywa?

— C-moll.

— Ce mol? Śmiesznie. Dlaczego nie de mucha?

Nina rozbawiona zarzuciła mu ręce na szyję.

— Mój pan dziś jest nastrojony żartobliwie. E... teraz już wiem: z tą mandoliną to też był żart. Niedobry! Tak dworować ze swojej małej Nineczki. Nineczka! Wiesz, że mnie nikt tak nie nazywał? Ni-ne-czka... Wiesz, że to może nie jest najładniej, ale mnie się najbardziej podoba, no powiedz...

— Nineczka — powiedział Dyżma i pomyślał: „Co ona chce, do choroby, od mojej mandoliny?”

— Tak lubię, najbardziej lubię. Mówisz to tak twardo. Jest wtedy w twoim głosie taka chropowatość, siła, nie: rozkaz jakby. Nie wiem dlaczego, ale wydaje mi się że taki głos muszą mieć marynarze o krtaniach przesyconych solą i jodem.

— Jodem? To marynarze tak często pędzują sobie gardła?

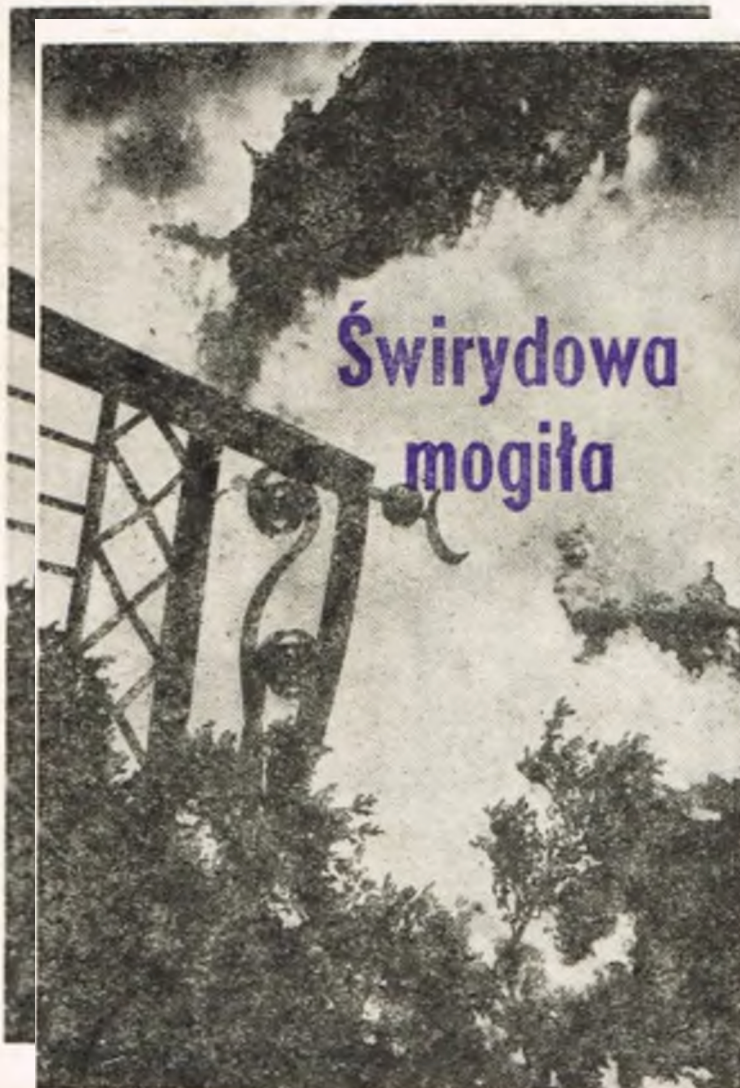
Roześmiała się.

— Naprawdę jesteś dziś w doskonałym humorze. Wiesz, ty masz prawdziwy talent mówienia dowcipów. Wygłaszasz je zawsze z tą powagą, która potęguje ich siłę komiczną. Nie masz pojęcia, jaka jestem szczęśliwa, gdy mogę być przy tobie. Tak mi zaraz lekko, swobodnie, radośnie i tak bezpiecznie. Od wielu, wielu dni twoja mała Nineczka będzie po raz pierwszy spała słodko i spokojnie, nie będą przeszkadzały smutne myśli...

Nikodem zmruczył oko.

— Ale za to będzie przeszkadzało co innego.

Spasowała i przytuliła się doń mocniej.



## Świrydowa mogiła

W parę godzin drogi od warowni Kilji, w kierunku Benderu, jest mogiła w polu, na wierzchołku której leży kamień z wykutym krzyżem. Nie ma wędrowca, który by przed nią nie stanął, nie zadumał się, serca nie wzruszył... Dawne to czasy, ale legenda w podaniach przetrwała, dlatego i nam będzie dane o niej opowiedzieć...

Żyła kiedyś na Wołoszczyźnie jedna wielka czarownica córkę, miała piękną niczym gwiazda. Dziewczyna ta bała się i nie lubiła Turków, toteż kiedy stali do niej swaty rozmaici bojarzy i książę, powiadała że wyjdzie za tego, który ze swym wojskiem trzy razy Turków w boju pokona. Był to bowiem czas wojny z nimi, a więc czasy okrutne...

Zdarzyło się jednak, że wśród starających się o rękę dziewczyny był możny, potężny pan, bojarzyn dalekiej ziemi, zwany Świrydem. Usłyszawszy o wymaganiach panny udał się on do starej czarownicy z prośbą o radę. Ta mu ziela dała, którego gdy się napił, widział jak na dłoni, że on choćby był z małym wojskiem, pobije największe siły tureckie. Poszedł zatem na wojnę i po trzykroć nieprzyjaciół pokonawszy — o pannę się oświadczył. Nie przewidział jednak nie-szczęśny, że w pannie zakochał się na umór bojarzyn mołdawski, i że matka krasawicy ujęta jego hojnością i bogactwem jemu właśnie przeznaczyła swą jedynaczkę. Były to wprawdzie dopiero zamysły jej serca, ale ani myślała z nich rezygnować. Powrót Świryda był więc nie po jej myśli, tym bardziej, że jedynie on miał prawo poślubić dziewczynę. Ta zaś, choć wierna danemu słowu zdała się na matkę...

Tymczasem stara czarownica nowy sposób obmyśliła. Wiedząc, że Świryd po raz drugi do walki z Turkami nie stanie, poi go ziele, po którym ów całą przeszłość zapomniał, sama zaś wmawia mu, że powrócił z wojny wtedy właśnie, kiedy Turcy stali się najniebezpieczniejsi. W tym samym czasie bogaty bojar mołdawski śle ku niemu posłów z wieścią, że Turcy osmieleni odejściem Świryda coraz straszniejsi się stają. Poruszony złą wieścią młody bojar porzuca zatem życzliwą mu, zapłakaną narzeczoną, na wojnę rusza...

Tym razem jednak szczęście opuszcza go. Pokonany, traci swoje wojsko, sam zaś ginie w walce. Nieliczni pozostali przy życiu wojowie usypują mogiłę swemu panu, kładąc na niej kamień z onym krzyżem...

Zginął dzielny i szlachetny Świryd, ale i zła czarownica nie uniknęła złego losu. Majątku nie zyskała, a i córkę jedyną straciła, bo ją Turcy z chaty zabrali i w dalekie strony powieźli. Ona zaś — stara matka — jako czarownica błąka się po świecie i jak wieść gminna głosi, diabli w nocy aż dotąd ją topią w starej studni, wokół której pusto, głucho, ni człowieka, ni zwierzęcia nie widać...

(Oprac. na podstawie: „Podania, i legendy polskie, ruskie i litewskie”).